

Kazimiera Berkanówna.

Sposoby szerzenia idei misyjnej wśród stowarzyszeń ludowych.

Źródła pracy misyjnej są dwa: pierwsze opiera się na słowach Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, a drugie jest więcej osobiste: trzeba dać ludziom ideały, któreby podnosiły ustawicznie poziom wychowania u dzieci i młodzieży a nadały życiu doniosłych wartości nową drogą wzniosłej pracy społecznej, jaką par excellence jest działalność misyjna.

Zjazd misyjny odbyty w Krakowie we wrześniu r. z. postanawia popierać misje wschodnie. Może być, że wyrazem zewnętrznym tego zamierzenia będzie w dalszym ciągu istnienie i popieranie Instytutu Misyjnego w Lublinie, Zielona 3, przygotowującego kapłanów dla Rosji. Nie będą to misje wśród pogan w ścisłym znaczeniu, ale praca misjonarska wśród schyzmatyków, chociaż w dzisiejszych czasach znajdują się na szerokiej polaci dawnego imperjum carskiego jednostki, a może i narody zgoła pogańskie.

Który z dwóch zakładów dla Rosji: czy Instytut Misyjny w Lublinie, czy drugi Ojców Jezuitów w Albertynie p. Słomim, woj. nowogrodzkie, z zaprowadzonym obrządkiem greckim, osiągnie więcej wyników dla misjonizacji Rosji, to dziś jeszcze niewiadomo. W każdym razie nie można obu odmawiać uwagi, a raczej należy cieszyć się, że mamy już zupełnie realny wyraz pracy misyjnej polskiej.

Inny typ — to Rodezja, w sercu Afryki. Stosunkowo tam może najłatwiej idą zainteresowanie i zapomogi. Widziałam to znowu po malutkiej, a jednak niemniej świadczącej o duchu wśród ludu wystawie poznańskiej Sodalicji Klawerjańskiej, urządzonej z darów dla świeżo wyjeżdżających do Afryki Ojców Jezuitów z Krakowa.

Wreszcie ukazuje się jeszcze inne pole do pracy misyjnej w Polsce — pole szerokie, z lunetą na świat cały... Oto przybyły i ciągle przybývają do nas zgromadzenia zakonne z zagranicy, by przyczynić się u nas do szerzenia ducha mi-

syjnego i pozyskać swą pracą nowych członków dla swych zakładów na misjach. Przyjeżdżają do nas polscy członkowie tych zgromadzeń; dowodzi to tego, że generałowie ich pragną wzrostu polskiej galezi zgromadzenia. Zabierają się do rzeczy w ten sposób, że wychowują chłopców na poziomie nauk gimnazjalnych i wydawają czasopisma misyjne czy pół-misyjne, z podwójnym celem szerzenia idei misyjnej, a zarazem umacniania w wierze swoich własnych ziomeków w kraju. Pisma te czytowane są chętnie i są między niemi takie, które mają już po 20 tys. abonentów.

Oto teren dla pracy misyjnej. Jak jednak zainteresować nią społeczeństwo?

Jeśli mamy wspomnieć szczególnie o młodzieży, od której w pracy misyjnej będzie trzeba zacząć, to odegra ona wśród niej rolę poprawczą, że tak powiem. Podsuniecie górnych ideałów wypieni, osłabi złe skłonności; zdaje się, że tak każe nowoczesny sposób wychowawczy. Można tu sparafrazować słowa św. Bernarda: „Umilujcie wiedzę, a błędów ciała miłować nie będziecie“, na „Pokochajcie rzeczy szlachetne, a złe stracą urok“, bo właściwie szukanie sensacji i przyjemności, to nic innego, jak tęsknota do radości, którą potrafi dać tylko rzecz lepszego wyboru. Praca misyjna ma to do siebie, czy wśród młodzieży, czy pośród dorosłych, że rozszerzy widnokreśli, pomnoży wartości wewnętrzne przez współpracę z Kościołem, da zdobycze nawet naukowe, (geografja, etnografja), słowem „powiększy dusze“, jak chce Mickiewicz.

Byle nie psuć, a ruch może się pięknie rozwinąć i przeciwstawić tym, co ku złemu prowadzą...

Po tych wstępnych uwagach, pragnę przejść do szczegółów, jak szerzyć te nasze misyjne idee wśród stowarzyszeń ludowych.

Jak już nadmieniałam, rzecz nie przedstawia się zbyt trudno, bo lud nasz ma, że tak powiem, naturalną skłonność do „misyj“. Nie wiem, czem to tłumaczyć? może tem, że jak to się mówi, „biedny biednego lepiej rozumie i chętniej wspomaga“ niż zamożniejsi między sobą. Ta solidarność ludu przenosi się więc na „biedę“ pogańską, i dlatego nigdy nie przestaną się wzruszać niedolą nagusków i poniżonych niewiast pogańskich, nietylko materialną, ale i duchową. To zrozumienie potrzeb duchowych, tak mi się zdaje, świadczy pięknie o owem „sercu katolickiem“, ogarniającem całość. Boże, daj nam wszystkim takie „serca“!

Niewiadomo, jak radzić: czy zakładanie od razu kółek misyjnych w towarzystwach parafjalnych, czy może naprzód przygotowywanie zwolna gruntu za pomocą kilku dusz ży-

branych, tak aby założenie kółka stało się prosto potrzebą, t. j. połączeniem pozyskanej grupy ochotników. Druga droga jest pewniejsza, obliczona na dalszą metę, ale pierwsza też nie jest bez korzyści, bo jednakże odrazu płyną ofiary modlitw, składek, nowi abonenci dla pism i t. d.

Trzeba sobie zdać sprawę na samym początku, że przykładamy sobie pracy, nietylko radości... ale nie obawiamy się zbytnio, bo Bóg też dopomoże; wszystkiego i tak sami zrobimy.

Przypatrując się ruchowi misyjnemu zagranicą, z którym należy iść możliwie ręką w rękę, czerpiąc z jego długoletniego doświadczenia (i w tym celu czytywać zaleca się przynajmniej: Misje Katolickie — Kraków, Kopernika 26, Die Katholischen Missionen, Freiburg i Br., Herder, i Missions Catholiques, Lyon, 14 rue de Charité), konstatujemy, że przede wszystkim należy się skierować do młodzieży. O nią dziś wojują źli i dobrzy, snąc wyczuwając, że przygotowują sobie z niej przyszłość. W Niemczech nie omieszkał przemówić do studentów, zrzeszonych w Związku Misyjnym, sam kanclerz państwa, zdając sobie dobrze sprawę z ważności pracy misyjnej i roli jej wśród młodzieży.

Z tej przyczyny byłoby więc wskazaniem pomyśleć o pracy misyjnej wśród Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Młodych Polek, rozsianych po całej Polsce, prawie w każdej parafii. Pisma ich powinny umieszczać materiał o misjach; dobrzeby było nawet utworzyć w nich osobną, a stałą rubrykę dla spraw misyjnych. Biblioteki parafjalne należałoby zaopatrzyć w literaturę misyjną. Najwięcej może chodzi o biografję misjonarzy. Dotąd w polskim jest tego za mało, ale i te, co są, trzeba by mieć wszędzie. Mam na myśli życiorys ks. Beyzyma, ks. Ryły z naszych, a ks. Foucaulda (nowa rzecz), napisany przez Bazin'a, który może już jest w tłómaczeniu polskim. Oprócz życiorysów, szczególnie dla młodzieży, trzeba by mieć opowiadania o misjach, które bardzo pociągają i pozatem historie domów misyjnych, zwłaszcza tych, które już mamy u siebie. Historyj tych dostarczą odnośne domy. One również przygotowują opowiadania misyjne. W ostatnim czasie słyszałam o zamiarach w tym kierunku Ojców Oblatów (Krobia p. Gostyniem Wlkp.). Misjonarze św. Rodziny, Górka p. Łobżenicą Wlkp., chcą wydać w polskim historję i dzieła swego założyciela.

Nie można przemilczeć wydawnictw Ojców Jezuitów z ich najnowszym pomysłem „Sprawy Misyjne“.

Rzeczy, o których mówię, nadają się dla wszelkiego rodzaju bibliotek ludowych. Wskazanem było by, by znajdowały się w nich wszystkie czasopisma misyjne, w polskim

języku wychodzące, t. zn. misyjne i pół-misyjne. Jest ich coś około 10.

Wogóle uważam, że szerzenie literatury misyjnej jest na razie poza modlitwą i umartwieniem najważniejszym sposobem pracy misyjnej.

Drugim etapem to zajęcie ludzi dobrej woli najbliższym sobie domem misyjnym. Na ogół powinno się je znać wszystkie, jak się zna inne pożyteczne instytucje krajowe. Zdarzy się, że ten lub ów odda misjonarzom czy misjonarkom swoje dzieci na wychowanie. Niekoniecznie wychowanek musi zostać misjonarzem, — liczy się tylko na pewien procent, — ale już wyjdzie on z zainteresowaniem dla misyj. Nie mogą się wyrzec przyjemności, by nie wymienić naszego pierwszego domu misjonarek w Polsce. Są niemi Franciszkańki Misjonarki Marii w Łabuniach p. Zamościem w ziemi lubelskiej. Mają u siebie 50 dziewczynek i ochronkę. Życzyłyby należało, by wnet pomyślały o pisemku, donoszącem o działalności w swych 180 domach na całym świecie. Dałyby śliczny obraz dzielnych kobiet, między którymi są też Polki.

Jeśli chodzi o zaprowadzenie stowarzyszeń misyjnych, to w pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę, biorąc rzecz szerzej, na stowarzyszenia, uznane oficjalnie przez Stolicę Apostolską. Oto one: 1) Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary z siedzibą w Rzymie, które popiera prezes Związku Misyjnego Kleru, Najprzew. ks. bp. Nowowiejski z Płocka, 2) Stowarzyszenie św. Piotra dla kleru tubylczego — adres francuski: L'Abbé Olichon Paris IVe, 19 Boulevard, towarzystwo to tak pożyteczne jest dotąd u nas nieznané; 3) Stowarzyszenie Dziecięstwa Jezusowego z centralą polską w Krakowie, ul. św. Filipa 19, znane wszędzie, ale u nas jeszcze zawsze za mało rozpowszechnione. Przeznaczone jest dla dzieci, by i one przyczyniły się do szczęścia swych rówieśników. Piękne, pożyteczne to dziełko, i należałoby mu poświęcić jaknajwięcej uwagi. Wogóle zaś, zaprowadzając towarzystwa misyjne czy zabierając się do czynności misyjnej propagandystycznej, nie należy kłaść nacisku na ofiarę pieniężną, lecz na pozyskanie przekonań. To przecież najważniejsze, „reszta będzie przydana“. I jeszcze raz położe nacisk na konieczność szerzenia wszelkiej literatury misyjnej. Wskażę tu na wyborne, pierwszorzędne źródło wydawnictw w Niemczech. Jest nim sławny Xaverius-Verlag w Aachen, Hirschgraben. Rozejrzeć się tam, a przybędzie konceptu, choćby do pisania.

Mówiąc o towarzystwach misyjnych, trzeba też wspomnieć o tem, które na zachodzie Polski szczególnie jest rozpowszechnione: Polskie Towarzystwo Misyjne z siedzibą w Warszawie, Mokotowska 14.

Z czytania czasopism misyjnych wyłonić się może chęć nawiązania korespondencji z misjonarzami, zwłaszcza wśród młodzieży. Poryw ten należy popierać. Radość z niego obustronna. Idee nasze stają się realniejszemi, gdy widzimy np. list S. Stanisławy, Polki-Dominikanki wśród tředowatych na Wyspie św. Trójcy (Antyle), przed sobą...

Małym, a jednak pożytecznym przyczynkiem, to sprawa zbierania znaczków, do czego możnaby pobudzić nasze towarzystwa ludowe, a szczególnie niektóre, chętne w nich jednostki. W Polsce mamy na to centralę u ks. kanonika Dobockiego we Lwowie, ul. Ujejskiego 8. Nikła to praca, a jednak przynosi Belgji 17 tys. fr. rocznie dla jej misyj w Kongo, a my kto wie, czy nie więcej pisujemy od Belgów.

Może być, że z czasem okaże się w Polsce potrzeba założenia biura misyjnego, skupiającego cały ruch misyjny lokalny czy diecezjalny, ze sposobnością do zapisywania czasopism misyjnych, jakie się u nas ukazują, do czerpania materiału dla kazań czy uroczystości („dni“) misyjnych, akademij, „wieczorków“, na które również pragniemy zwrócić uwagę, jeśli chodzi o pracę wśród stowarzyszeń ludowych. Przynajmniej raz do roku, poza przepisaniem przez Kościół, należałoby urządzać nabożeństwo misyjne dla tych stowarzyszeń, a potem, w miarę wzrostu zainteresowań, zorganizować uroczystość pozakościelną, z planem wykładowym, informacyjnym i rozrywkowym, z tematem ściśle misyjnym. „Wieczory z tańcami“ na intencje misyjne nie są dopuszczalne.

Słyszę, że ks. dr. Ogórkiewicz, Salezjanin, redaktor „Młodzieży Misyjnej“, (Warszawa, Lipowa 14), dostał na Zjeździe Misyjnym w Krakowie polecenie objeżdżania Polski z wykładami misyjnymi, połączonemi z obrazami świetlanymi. Możeby się niektóre towarzystwa zgłosiły z propozycjami, aby mógł się zorientować w planie i zapotrzebowaniach.

Najważniejsza rzecz w akcji zakrojonej na tak szeroką skalę, to oczywiście porozumienie się, by szła jednolicie, obejmując całokształt, z życzliwością dla wszystkich poczynąń w tym kierunku.

Goethe mówi na jakimś miejscu, że po tem poznaje się liberalizm, którym się tak chętnie chlubimy, jeżeli znosimy obok siebie innych zamiary i przedsięwzięcia. Duch katolicki ma ten liberalizm w sobie, więc powinniśmy sobie nań pozwolić.

I dodaje Goethe: Módlcie się o wielkie myśli, Betet um grosse Gedanken. Tak chciałabym zakończyć, chociaż —

z poganimem — ale znającym się, jak widać, na prawdziwych wartościach. A praca misyjna może się niemi pozyczycić.

Henryk Tyszka.

Praca i opieka społeczna w Polsce w świetle ustaw r. 1925.

Ustawodawstwo pracy w roku zeszłym nie było obfite. Można powiedzieć, że pierwszy etap na drodze ustawodawstwa zakończył się w r. 1924. Przychodzi czas na rewizję praw ogłoszonych w pierwszym pięcioleciu (np. kas chorych, na co w zasadzie godzi się Ministerstwo Pracy), na uzupełnienie ważnej ustawy ramowej o opiece społecznej i dopiero w końcu na uchwalenie nowych ustaw społecznych, które jak np. emerytury wymagają nakładów pieniężnych i poparcia opinii publicznej.

Rok ubiegły miał na sobie tak wybitne piętno przesilenia, że nie pozostało ono bez wpływu na rozmach i na charakter ustaw socjalnych.

Przedewszystkiem jednak słowo wyjaśnienia.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, ta kuźnia ustaw zawsze czynna i czujna, przekształciło się w ciągu roku. Jeszcze w r. 1924 objęło ono część spadku po Ministerstwie Zdrowia Publicznego, a między innymi ważną gałąź higieny pracy, co już się zaznaczyło w ustawach zeszłorocznych. Dalej, ministerstwo uszczupliwszy raczej formalnie (przez zmianę nazwy) departament administracyjny, tem śmieiej rozszerzyło się w innych działach i powołało do życia wydziały organizacji pracy oraz ubezpieczeniowo-matematyczny.

Śladów działalności pierwszego wydziału nie widać, co jest rzeczą zrozumiałą; gdyż się formował w ciągu roku. Być może, w przyszości odda on usługi przemysłowi, chociaż narazi interesy robotników, każde bowiem nowe urządzenie fabryki sprowadza się do zaoszczędzenia czasu i wyzyskania siły.

Przez utworzenie nowego wydziału ubezpieczeń pozostałe więcej mają czasu na pracę projektodawczą, chociaż sporo już zrobiono i leży gotowe do rozpatrzenia przez izby.

Podzielimy krótkie wywody w następujący sposób: 1) ustawodawstwo ochrony pracy, 2) ubezpieczeniowe, 3) opieki społecznej i 4) emigracja, z poprzedniem w bliskim związku ideowym.

W dziedzinie ochrony pracy najgłośniejsze było przywrócenie przez izby 4 świąt, które zniosło rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w listopadzie 1924 r. (Ustawa z 18 marca).

Ustawa o pracy młodocianych i kobiet z 2 lipca r. 1924 wywołała rozporządzenie, które wylicza, jakie roboty są wzbronione dla młodzieży do lat 18-tu i osobno dla kobiet. Niesposób podawać całkowicie treści tego rozporządzenia. Przytaczamy tylko, że wzbroniona jest praca młodocianym i kobietom w kamieniołomach, przy gorącym asfalcie, hutach szklanych, wapiennikach, silnikach (z wyjątkiem smarowania), urządzeniach elektrycznych ponad 240 wolt, pilach tarczowych, gazowniach, w obsłudze szpitalnej, szmaciarniach, niektórych robotach w fabrykach broni, dźwigania ciężarów ponad 30 kg. chłopcom, a 20 kg. dziewczętom.

Osobne wyliczenia dla młodzieży, osobne dla kobiet tudzież wyjątki od zakazu znakomicie ułatwiają i zrozumienie rozporządzenia i obronę ewentualną pracowników. Specjalnie kelnerkom nie wolno pracować w restauracjach, gdzie się sprzedaje napoje alkoholowe na miejscu w porze nocnej. Prawda, że kelnerki (w Łodzi) tylko pod przymusem policji opuściły miejsca zarobkowania.

W związku po części z tą ustawą w końcu 1924 r. wydano szczegółowe przepisy o zbieraniu i przechowywaniu szmat, różnoszących jak wiadomo zarazki, z mocą obowiązującą od 29 stycznia r. 1925.

Wehódząc w ciężkie położenie przemysłu, izby odroczyły termin wejścia paru przepisów ustawy o pracy młodocianych i kobiet z r. 1924. A mianowicie odroczyły do 29 lipca r. bież. nakaz urządzenia miejsc kąpielowych i żłobków tam, gdzie pracuje w fabryce ponad 100 kobiet, jak również przepis o dwu przerwach półgodzicznych dla matek karmiących, przerwach wliczanych do czasu pracy.

Czas pracy określony został specjalnie dla tramwajarzy na 46 godzin tygodniowo (184 miesięcznie) z tem, że w poszczególne dni pracować wolno im najwyżej 10½ godzin. W przemyśle górnośląskim obie strony zainteresowane — przemysłowcy i robotnicy — na początku roku ułożyły się o stosowanie czasowe (do lata 1925) 10 godzinnego dnia w hutach żelaznych, a przywrócenia 8-o godzinnego w cynkowniach i hutach ołowiu. Nacisk ministerstwa na przemysłowców był wyraźny.

Dział ubezpieczeniowy prawodawstwa wzbogacił się o jedną ustawę (z d. 26. 4. Dz. Ust. 125), uzupełniającą odszkodowania osób dotkniętych skutkami nieszczęśliwych wypadków przy pracy w b. dzielnicy rosyjskiej lub na wychodźtwie w Rosji.

Ustawa dotyczy poszkodowanych przed 1 lipca 1924 r., a uprawnionych do pobierania renty w b. dzielnicy rosyjskiej, poszkodowanych w czasie wojny przez nieszczęśliwe wypadki w przedsiębiorstwach pod zarządem władz okupacyjnych, dalej uchodźców, jeńców, zakładników, internowanych w przedsiębiorstwach wywiezionych. Tym wszystkim będą wypłacane dodatki wyrównawcze od 1. I. 1919 do 30. VI. 1924. Osobne rozporządzenie określi, jak stwierdzić prawo do renty. Ci, co otrzymali renty skapitalizowane do 31. XII. 1919, nie pobierają dodatków. Specjalne dodatki na pokrycie dodatków wyrównawczych pobierane będą od przedsiębiorstw przemysłowych. Ale ustawa ostrożnie rozkłada dodatki wyrównawcze na lat 5, a termin ogłoszenia pretensyj określa dwuletni.

Uwzględniając ciężary lokalne w b. dzielnicy pruskiej, ustawa z 13 maja (Dz. Ust. 65) obniżyła o 25% składki na ubezpieczonych na wypadek niezdolności do pracy i starości, co czyni poważną trzymilionową oszczędność dla przemysłu z przerzuceniem ciężaru na państwo.

Ważna ustawa ubezpieczeniowa od wypadków, wprowadzona w r. 1924 w b. Królestwie i na kresach w formie dawnych ustaw austriackich, została zastosowana do wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem kolei państwowych.

Trzeci dział ustawodawstwa — opieka społeczna jest może najobfitszy. Najdonioślejsze znaczenie ma ustawa z 28 października (Dz. Ust. 120), rozszerzająca zabezpieczenie od bezrobocia na pracowników umysłowych, i zmieniająca nieco ustawę podobną dla robotników z r. 1924. Zwracamy uwagę na słowo „zabezpieczenie“. Ustawa nie jest ubezpieczeniową, nie pracował też nad nią departament ubezpieczeniowy, ale ma charakter doraźnej opieki społecznej, co uwydatnia się i w sposobie urządzenia pomocy dla bezrobotnych i w krótkim, ustawowo 2 letnim terminie trwania tej pomocy (rada ministrów władna jest jednak termin ten przedłużyć o rok). Zabezpieczeniu podlegają pracownicy, zarabiający do 500 zł. miesięcznie. Wkładki zakładów pracy wynoszą 2½% zarobku, jako najwyższą normę zarobku dziennego bierze się 8 zł. dziennie. Pracodawcy potrącają ⅔% wkładkę pracownikom, a dopłacają ⅓%. Dopłaty skarbu do funduszu bezrobocia, gromadzącego wpływy i wydatkującego na pomoc, wynoszą 50% kwoty należnej funduszom tytułem wkładek uiszczanych przez zakłady pracy. Jeżeli rezerwy funduszu osiągną 50% rocznych wkładek uiszczanych przez pracodawców, to Ministerstwo Pracy musi obniżyć wkładki albo podwyższyć świadczenia, ale te tylko do 60% każdorazowego zarobku ubezpieczonego. Świadczenia według ustawy z r. 1924 służyły najwyżej przez 13

tygodni. Wobec długotrwałego zastoju specjalna ustawa z 28 stycznia 1925 r. przedłużyła ten okres na 17 tygodni, a w pierwszym roku działania ustawy na 26 tygodni dla poszczególnych miejscowości lub gałęzi przemysłu.

Po wyczerpaniu tej pomocy z Funduszu Bezrobocia pozostaje doraźna pomoc państwowa, przelewana do tegoż Funduszu. Tak było w roku zeszłym i bieżącym. Dodać należy, że ustawa, zabezpieczająca pracowników umysłowych, zaczęła działać dopiero na wiosnę tego roku.

Parę rozporządzeń rozszerza i wyjaśnia, kto ma prawo do świadczeń z Funduszu Bezrobocia. Inwalidzi, strajkujący, wydaleny za przewinienia nie mają do nich prawa. Pojęcie strajku jest ograniczone: „nie będzie uważane za strajk zaprzestanie pracy, jeżeli właściwy okręgowy inspektor pracy stwierdzi, że wywołane zostało wyraźnie nieprawnymi działaniami lub zarządzeniami ze strony przesiębiorcy“.

Dla inwalidów wojennych niemało znaczenia posiada rozciągnięcie ustaw inwalidzkich na Górny Śląsk (Ustawa z 3 marca) oraz świadczenie pomocy w razie pobytu inwalidy zagranicą.

W dziedzinie ścisłej opieki społecznej otwiera się nowe pole do pracy ustawodawczej po wydaniu ustawy ramowej z r. 1923. Na jej zasadzie powstała ustawa o radzie opieki społecznej z 18 lutego (Dz. Ust. 26). Rada ta rozpatruje projekty ustaw, które minister przekaże jej do opinii, wnioskuje o potrzebie nowych ustaw i rozporządzeń opiekuńczych, wydaje opinie o zarządzeniach administracyjnych, zamierzonych przez Ministerstwo Pracy, popiera poczynania samorządów i organizacji społecznych. Składa się z przedstawicieli samorządu wojewódzkiego po jednym z województwa, delegatów, wyznaczonych przez wojewodę, z przedstawicieli miast wielkich i 3 mniejszych, z 10 przedstawicieli sejmików, z 10 wybranych przedstawicieli tych instytucji i organizacji, które wskaże Minister Pracy. Kadencja Rady Opieki Społecznej jest trzyletnia. O ile wiemy, Rada nie rozpoczęła jeszcze działalności. Wogóle innowacje opiekuńcze, połączone z kosztami, natrafiają na przeszkody niezwalczone, tak było, czytamy w sprawozdaniu Ministerstwa Pracy, z obowiązkiem opiekuńczym powiatów i miast, o ile ci, co do opieki mają prawa, nie nabyli w gminie opieki trwałej (sieroty, imigranci).

Pozostaje działalność emigracyjna. W ustawodawie odbiła się ona nakazem kierowania wychodźców przez porty polskie na Bałtyku i tylko w stosunku do emigrantów, udających się do Ameryki Południowej, zrobiono wyjątek (domyślnie) dla Trjestu.

Natomiast błąd przedstawia się wyniki rokowań o prawa robotników emigrantów i nowych osiedli emigranckich. Z rządem (właściwie ministrem pracy) francuskim podpisano d. 20 lutego protokół w sprawie nowych wzorów umów najmu, książeczek płacy, sposobu rekrutacji robotników, przewozu i konwojowania. Poza tem konwencja konsularna ułatwia obronę robotników polskich.

Zrozumienie politycznej siły emigracji ani rząd, ani przekształcona w r. ub. Państwowa Rada Emigracyjna nie mają. Stąd niepowodzenie osadzenia na wsi we Francji polskich dzierżawców, przynajmniej narazie, bo Francuzi tego sobie bardzo życzą. Również bez wyniku dotąd zostały badania terenów emigracyjnych w Ameryce Południowej, Środkowej i Północnej.

Urząd Emigracyjny dzięki pozyskanemu na początku roku statutowi ma niby większą swobodę. Właściwie zaś jest on oddany na łup Państwowej Rady Emigracyjnej, gdzie poważne wpływy mają skrajne żywioły ludowe i żydzi.

Andrzej Niesiołowski.

Z doświadczeń pracy kulturalno-oświatowej w stowarzyszeniach ludowych.

(Spostrzeżenia członków akademickiego związku Odrodzenia Narodowego „Praca“.)

I.

Nasamprzód kilka słów o Związku Odrodzenia Narodowego „Praca“ i jego działalności.

Związek „Praca“ zawiązał się na Uniwersytecie Poznańskim dnia 4 lutego 1923 r. Zrodzona z reakcji przeciwko bezpłodnemu rozpolitykowaniu młodzieży z jednej — a płytkiemu „burszostwu“ z drugiej strony — postawiła sobie „Praca“ jako zadanie skierować wolną energję młodzieży akademickiej na tory pozytywnej i twórczej pracy społecznej w duchu katolickim i narodowym, ale bezpartyjnym. Zrozumienie palącej potrzeby łagodzenia wyzyskiwanych przez czynniki rozkładowe antagonizmów klasowych — nie przez słowa, ale przez sam fakt bezinteresownego udzielania się inteligencji klasom pracującym fizycznie stało się myślą przewodnią wszystkich poczynań nowej organizacji. Z drugiej strony bezinteresowna praca dla społeczeństwa miała się stać dla członków samych szkołą altruizmu, wyrobienia życiowego i siły woli.

Od początku już zaznaczyła się dążność do przewyciężenia dyletantyzmu, panującego na ogół w naszym życiu organizacyjnym. Przejawiła się ona z jednej strony w podziale stowarzyszenia na sekcje, obierając sobie określone tereny działalności, a z drugiej w silnym nacisku, położonym na wyszkolenie prelegentów, metodyczne obserwacje wyników oraz teoretyczne opracowanie zagadnień technologii społecznej. Najsilniejszą stała się od początku sekcja kulturalno-oświatowa, której zadaniem jest przede wszystkim dostarczanie prelegentów istniejącym już stowarzyszeniom. Drugą jest sekcja walki z alkoholizmem, która postawiła sobie jako cel przede wszystkim wyszkolenie działaczy przeciwalkoholowych — a następnie zorganizowaną działalność w tym kierunku. Trzecią była sekcja śląska, która jednak nie utrzymała się. Pozatem osobna sekcja, technologii społecznej, składająca się przede wszystkim ze socjologów, zajmowała się teorią pracy społecznej. Wynikiem jej pracy były „Wskazówki dla prelegentów“ (które obecnie wydaje się w trzecim wydaniu) oraz broszura p. t. „Wzrost i zanik organizacji“, która wyszła jako odbitka z „Przewodnika Społecznego“. Na zebraniach plenarnych Związku wygłaszali referaty przeważnie prelegenci ze starszego społeczeństwa, zwłaszcza profesorowie uniwersytetu. Zadaniem ich było wyrobienie pewnego wspólnego poglądu na zagadnienia, związane z zadaniami organizacji, oraz na technikę pracy społecznej. Prelegent, który jeszcze nie przemawiał publicznie, musiał wygłosić referat próbny, który podlegał szczegółowej ocenie. Pozatem urządzono dwa kursy pracy społecznej, na które dopuszczono także nieczłonków. Pierwszy prowadzili p. Perzyński, kierownik wydziału oświaty pozaszkolnej w Kuratorium i p. Dr. B. Kozłowski, drugi odbył się na wsi u hr. H. Żółtowskiego w Głuchowie. Na obydwu kursach, zwłaszcza na głuchowskim, oprócz wykładów teoretycznych odbyły się referaty próbne i wzorowe.

Od początku nałożono na prelegentów obowiązek notowania uwag, dotyczących każdego wygłoszonego referatu, w książeczkach osobnych dla poszczególnych stowarzyszeń. Prelegenci naogół sumiennie ten obowiązek wypełniali i w ten sposób uzyskała się cenny materiał, na tyle ścisły, że można było na nim oprzeć pewne uogólnienia, poraz pierwszy opracowane na uroczyste poświęcenie własnego, z wielkim trudem zdobytego lokalu, d. 22 listopada 1925 r. Lokal, choć szczupły, narazie wystarczy, ponieważ, mimo wzrastającej frekwencji zebrań, wielu członków, zwłaszcza seniorów, przebywa poza Poznaniem. Liczba członków obecnie zbliża się do 40. W lokalu mieści się też czytelnia czasopism i biblioteka.

II.

Ponieważ, jak sądzimy, obserwacje, zebrane w książeczkach, oraz wysuwające się z nich wnioski, nie są pozbawione pewnego ogólnego znaczenia, warto będzie się z nimi bliżej zapoznać. Schemat, według którego czyniono zapiski, był następujący: 1) data i liczba porządkowa, 2) temat i krótkie streszczenie, 3) przebieg dyskusji, 4) ilość obecnych, 5) charakterystyka środowiska, 6) warunki lokalne. Korzyści i zapisywanie tych uwag polegają nie tylko na ich wartości socjologicznej, ale niemniej i sam prelegent zyskuje przez to, że zmuszony jest do obserwacji, gdy przeważnie, zwłaszcza początkujący, jest tak zajęty swoim własnym wykładem, że nie uważa zupełnie na jego wyniki (reakcję) i na tych, do których mówi. Dalsza korzyść polega na tem, że idąc poraz pierwszy do jakiegoś stowarzyszenia, prelegent może już przedtem zorientować się na podstawie zapisków swych poprzedników w charakterze środowiska, w jego poziomie, zainteresowaniach i tendencjach. Naturalnie, że wymaga to inteligencji i pewnej rzutkości ze strony prelegenta, lecz zarazem jest to silnym bodźcem dla rozwijania tych właściwości.

III.

Członkowie „Pracy“ pracowali stale w 16 stowarzyszeniach poznańskich, wygłaszając w nich 117 wykładów. Poza tem prowadzili dorywczo wykłady w 10 stowarzyszeniach poznańskich i kilku prowincjonalnych. Ostatnio rozpoczął się z ramienia „Pracy“ kurs oświatowy dla członków jednego z stowarzyszeń rzemieślników poznańskich z programem obejmującym pisownię, gramatykę, historję, i geografję Polski.

Jakie były dotychczas wyniki dwuletniej pracy? Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że posiadając bogate materiały w zapiskach prelegentów, czynionych naogół za świeżej pamięci, możemy się pokusić o odpowiedź stosunkowo obiektywną. Ale jakież były kryterje osiągniętych rezultatów? Można tu wyodrębnić następujące czynniki: 1) frekwencja członków na zebraniach. Jej wzrost świadczyłby zatem, że organizacja się rozwija — o ile ten rozwój zaczął się z chwilą stałego dostarczania prelegentów, można tu przypuścić istnienie związku przyczynowego. Jeżeli analogiczne zjawisko zajdzie we wszystkich lub we większości stowarzyszeń, w których się pracuje, przypuszczenie to nabiera charakteru tak wysokiego prawdopodobieństwa, że możemy mówić o fakcie. Gdyby ten wzrost był zależny od innych czynników (np. dzielność prezesa itd.), to przy większej ilości towarzystw te przypadkowe czynniki znosiłyby się wza-

jennie. Rozwój pomyślny organizacji w związku z dostarczaniem prelegentów świadczy niewątpliwie o istnieniu wśród członków głodu intelektualnego.

2) Przebieg dyskusji. Tu trzeba wyodrębnić ilościowy i jakościowy rozwój. Pierwszy świadczy w każdym razie o wzrastającym ożywieniu środowiska — jednakowoż mogłoby ono się zaznaczyć w sposób niepożądany (np. wzrost opozycji). Zresztą możnaby tu jedynie wtedy przeprowadzić ściśle porównania, gdyby sposób wykładania prelegenta i temat zawsze były indentyczne, a o tem mowy być nie może. Jeden prelegent bardziej ożywia, pobudza do samodzielnych wyników, prowokuje opozycję lub wywołuje zadowolenie, przejawiające się w potwierdzających uzupełnieniach ze strony słuchaczy — inny tych właściwości nie posiada. Także skład audytorjum się zmienia. Nieraz może brak jednego prowadzycy zmienić cały jego charakter. Niektóre tematy, np. historyczne, nie nadają się do dyskusji, inne wprost prowokują do niej. Te wszystkie momenty należy uwzględnić. Dlatego można jedynie brać jako podstawy dla oceny przekrój z kilku zebrań. Lecz uwzględniając te wszystkie czynniki, możemy wzrost ilości przemawiających po referacie uważać za symptom większego rozbudzenia środowiska i zżycia się z prelegentem. Oczywiście że objawy te mogą się dopiero zaznaczyć po dłuższej współpracy i powinny się stopniowo potęgować.

Ważniejsze znaczenie mieć będzie jakościowa ewolucja przebiegu dyskusji — a więc podnoszenie się jej poziomu i przede wszystkim znikanie akcentów klasowej nienawiści w przemówieniach. Ten ostatni moment dotyczy bowiem najważniejszego celu całej pracy oświatowej.

Dalszem już zagadnieniem byłby stopień zainteresowania dla poszczególnych grup tematów.

IV.

Przyjrzyjmy się napierw frekwencji. Możemy tu oczywiście uwzględnić jedynie stowarzyszenia, w których pracowało się przez dłuższy okres. Niestety często bardzo brak zapisków, dotyczących ilości obecnych. By wyrównać możliwe niedokładności oceny i czynniki przypadków, weźmiemy cyfrę przeciętną pierwszych i ostatnich dwóch do trzech referatów, wykluczając przytem zebrania uroczystościowe.

Z 10 stowarzyszeń w 6 zaznaczył się więc znaczny prze-ważnie wzrost frekwencji, w trzech zastój, w jednym spadek. Nadmienić trzeba, że stowarzyszeniami, wykazującymi wzrost, są naogół te, w których praca była najdłuższa, gdy w stowa-

rzyszeniach, nie wykazujących wzrostu, praca naogół była mniej wyteżoną.

Przejdźmy teraz do przebiegu dyskusji. Ponieważ nie wszyscy prelegenci wymieniali ilość przemawiających, potraktujemy ilościową i jakościową stronę razem, przyczem jednak łatwo będzie oba momenty wyodrębnić. Postaramy się wprowadzić charakterystykę do jednego określenia, ew. dodając krótkie uwagi. Ze względów zrozumiałych nie będziemy wymieniali stowarzyszeń, oznaczając je jedynie literą porządkową.

a) Po pierwszym referacie 4—5 mówców, zarzuty przeciw inteligencji, że uchyla się od pracy nad proletariatem, pogardza nim, gróźby — żadna (prezes z obawy nie dopuścił) — żadna (bo słuchacze „nie przyzwyczaili się do prelegenta“) — żadna (bo prelegent powiedział „prawdziwą prawdę“) — słaba (nieśmiałość) — żaden (bo temat „O Konstytucji“, „za mądry“) — żadna (bo temat historyczny) — żadna (brak odwagi, ale proszą o dalsze referaty) — po trzech dalszych referatach na ogół rzeczowa — (3—4 mówców) — b. życzliwa (cytowanie prelegenta) — kilka zapytań — rozsądna (5 mówców) — żywa i długa — ciekawa i żywa (3 mówców) — mało ożywiona (bo „prelegent wszystko jasno powiedział“) — nader ożywiona o pożądanem zabarwieniu poetycznem — ożywiona (4), żywa, ale opozycyjna po części (temat: alkohol — tylko zapytania (bo „temat wyczerpany“)).

b) Żadna — żadna — bardzo ożywiona — bardzo ożywiona (6 mówców) — ożywiona — żywa (5 mówców) — b. żywa (9 mówców).

c) Żadna (?) — żywa — nadzwyczaj ożywiona — ożywiona — nadzwyczaj ożywiona — ożywiona — żywa — żywa, patriotyczna (5 mówców) — dość żywa (prezes musiał ją zamknąć) ożywiona, choć nierzeczowa — dosyć żywa.

d) Żadna — nieciekawa — jeden mówca (klasowa), niedolna — nadzwyczaj ożywiona — 2 mówców — ożywiona.

e) Skrócona dla braku czasu — słaba — gwałtowna (zaczepki) — żadna (bo temat jasno ujęty) — chętni do dyskusji.

f) Słaba (rozgoryczenie na stosunki) — słaba (jeden mówca) — żadna (temat historyczny) — pytania aktualne — ożywiona, choć zbaczająca — pytania, świadczące o dużem zainteresowaniu — jeden pytający — dość żywa — żadna (temat o kąpielach powietrznych).

g) Liczne pytania — nikła (temat: Obszar Polski) — dwóch pytających — b. żywa (trwała godzinę) — b. żywa — żywa — długa, liczne pytania — długa (1 godzinę) — żywa.

h) Tylko prezes — żadna — kilka przemówień, potwierdzających wywody prelegenta — tylko prezes — słaba (5 osób) — odroczone — mała.

i) Prezes — dość żywa — dwóch mówców.

Jak wynika z powyższego zestawienia, ilość biorących udział w dyskusji na ogół wzrasta, a przede wszystkim nawiązały się wszędzie nici wzajemnej sympatji i zaufania. Znikły tendencje klasowe i rozgoryczenie, które się tak silnie w niektórych stowarzyszeniach zaznaczały na początku działalności „Pracy”. Zwłaszcza ciekawy jest rozwój stowarzyszenia, wymienionego na pierwszym miejscu. Wszędzie odnoszono się do prelegentów z wielką, wzrastającą życzliwością. Jeśli gdzieś zdarzyły się zaczepki, to ogół reagował na to silnie. Ludzie prości potrafią być wdzięcznymi. Działalność „Pracy” nie była bezowocną.

WYKŁADY I ODCZYTY.

Ks. J. Kłos.

Talita kumi! Dzieweczko, wstań!

Gdy umiera starzec sędziwy, co nażył się dużo, poznał życie, najadł się jego licznych nędzy a skąpych radości, i wypełnił je pracowitością i poświęceniem, wtedy ci, co otaczają jego łożo śmierci, mogą nieco popłakać, pożałować, wspomnieć jego czyny i działanie, z wdzięcznym uznaniem lub zgrzytem zębów, ale ostatecznie powiedzą sobie z filozoficznym spokojem: „Czas mu było!”

Ale gdy mróz zwarzy pączek, zanim się w piękny kwiat rozwinię, gdy ręka zbrodnicza złamie drzewko, które zaczynało dopiero rosnąć, by stać się kiedyś rozłożystym drzewem cieniodajnym, gdy piorun śmierci strzaska młodziutkie życie i powali je na maryl, wtedy żal, głęboki żal rozpiera serce i chwytą za gardło i lzy z oczu wyciska, a usta mówią: „Szkoda kwiatka, szkoda drzewka, szkoda młodego życia!”

Na te tych myśli rozważcie następujące zdarzenie, które nam podają Ewangelje.

Jesteśmy nad brzegami jeziora Genezaret. W mieście Kafarnaum. Lud wita z radością Zbawiciela, który był codopiero przeprowił się łodzią przez wodę. Korzysta z jego obecności pewien stroskany ojciec. Jestto Jair, przełożony nad synagogą. Ma on córeczkę miłą, może jedynaczkę, umiłowanie całej rodziny. Ale ta radość jego oczu dogorywa. Więc Jair rzuca się do stóp Pana Jezusa i woła ze łzami: „Panie córka moja kona; ach, przyjdź i połóż na nią rękę, aby nam wyzdrowiała i żyła”. Pan Jezus poszedł. Ale po drodze zatrzymał się jeszcze na chwilę, ponieważ uzdrowiał chorą niewiastę. Gdy jeszcze mówił do uleczonej, nadszedł posłaniec do księcia synagogi i mówi mu: „Nie trudź już Mistrza, ponieważ córeczka twoja codopiero skołała”. Zbawiciel jednak z Jairem i kilku uczniami idzie dalej. Przyszedszy na dziedziniec synagogi, przy której mieszkał zapewne ów książę, jak go Ewangelia nazywa, zastali już płaczki. Nawet najuboższy Izraelita zdobywał się w razie żałoby w domu na sprowadzenie płaczek, które przy towarzyszeniu piszczałek i fletów zawodziły jakieś krzykliwe skargi. Były to jednak skargi bez treści, bo nie płynęły z serca i przecież placono im za nie!

Zbawiciel uciszył lamenty i wydalil płaczki. Sam zaś z ojcem i matką dziewczynki oraz trzema Apostołami wszedł do śmiertelni.

Co za święta, uroczysta chwila! Spotykają się majestat śmierci i majestat życia! Na łóżeczku spoczywa, święta kosa śmierci, dziewczyna z twarzyczką zastygłą, o delikatnych rysach, jakby z alabastru wykutych. Ale przed niem staje Jezus, zwycięzca śmierci, mocniejszy niż śmierć! Z jakim napięciem czekają rodzice dziewczynki, czekają Apostołowie, co się stanie! Czy wróci życie w to martwe ciało?

I oto Życie chwytą zimną i sztywną rękę martwej i mówi głosem nakazującym: Talita kumi! To znaczy: Dzieweczko, wstań!

I śmierć oddaje natychmiast swój łup. Córka Jaira ożyła i wstała!

Co za cudowny obraz!

I ma ten obraz być punktem wyjścia dla szeregu wykładów, w których Wam, Dziewczki, Młode Polki, ludzie o sercach kochających Polskę, a w niej Was, jej przyszłość, chcą powierzyć wielkie i święte prawdy, dotyczące Waszego życia, Waszego zasłużonego i cnotliwego działania, Waszego uświęcenia i zbawienia.

Zatrzymajcie jeszcze na chwilę w pamięci ów obraz. Wpatrzcie w jego szczegóły, zrozumiecie lepiej inny obraz, który zamierzam Wam stawić przed oczy. Tylko że tego drugiego obrazu nie może namalować żaden malarz pędzlem i farbami. Mówca może go tylko słowem jakby węglem naszkicować w grubych zarysach. Nie można go oglądać oczami ciała. Trzeba go raczej odczuć i przeżyć, duszą, sercem, myślą, czuciem, wyobraźnią, wolą, pamięcią i umiłowaniem....

Ten drugi obraz podobne przedstawia wydarzenie. Tylko tam początek był bardzo smutny, ale koniec wielce radosny. A tu również smutny początek, a koniec niewiadomy.

Oto inny ojciec, wielki, ogromny: imię mu Naród. I on posiada skarb-córeczkę: ta córka to Młoda Polka, to ogół dziewcząt polskich. I ta córka Narodu chora. Mówią, że grozi jej śmierć. Kto wie, czy lada chwilę nie dopadnie goniec żalobny z przerażającą wieścią: Umarta!

Jakążby to była bolesna katastrofa, gdyby Narodowi-Ojcu umarta ta ukochana Córka, na której budował on całą promienną przyszłość! Gdyby Dziewczę polskie przestało żyć duchowo, a przy życiu pozostała tylko albo lalka bezmyślna, próżna, malowana, albo samica, goniąca jedynie za rozkoszą zmysłów!

O, przybądź, Mistrzu Boski, i stań nad łóżem tej dogorywającej Córki Narodu i wypowiedz swoje cudotwórcze słowo: Talita kumi! Dzieweczko, wstań!

A gdyby tak Mistrz stanął nad łóżem i wypowiedział to wielkie słowo: „Dzieweczko, wstań!“... Czyżbyśmy je zrozumieli?

Czyżbyśmy pojmovali, co ona zawiera? Czyżbyśmy wysłyszeli należycie, czego się Mistrz od nas domaga?

I.

„Dzieweczko wstań!” To znaczy: Przenieś się ze stanu martwoty w stan życia.

Co jest tą martwotą?

Nie będę przesadzał, jakoby wszystkie nasze dziewczęta stanowiły trzodę bez czci i wiary, bez sumienia i religji, bez miłości Kościoła i ojczyzny. Tak źle, dzięki Bogu, nie jest. Dusza narodu, a więc i kobiety polskiej, nie jest zarażona aż do ostatnich zakamarków. Jednakże to, co jest dotknięte chorobą, grozi całemu organizmowi narodowemu zakażeniem.

Groźną dla duchowego życia polskiego dziewczęciami martwotą nazywam

a) obojętność dla spraw wyższych, nadprzyrodzonych, Bożych, idealnych, rozsypywanie się w płochych zabawach i chęci użycia na zabój, pokładanie celu życia w rozrywce, igraszkach i tańcu, wyjąłowanie z wszelkiej myśli poważnej, zakopanie się w rzeczach ziemskich, zarobkowych, materialnych, bez polotu w górę, ku wyżynom nieśmiertelności;

b) zatarcie wstydu niewieściego i osłabienie cnoty, a z tem związaną skłonność do bezwstydu, która już nie kryje się z upadkiem, lecz ostentacyjnie i bezczelnie go odsłania, — stąd na targowiskach ludzkiego ciała tyle młodych dziewcząt, stąd wśród najmłodszych nawet pojawianie się brzydkich chorób, których nazwiska nawet wymienić nie śmiem;

c) zupełne wykołajenie się z torów wiary, które już jest tylko ostatecznym wynikiem życia w nałogu, — bo jakżeż może utrzymać się wiara w Boga, niebo i piekło, gdy czyni wszystkie domagają się zaprzeczenia tej wiary, a zdaje się leżeć w interesie grzeszących, aby nie było na Boga, ani nieba, ani piekła.

Takiem jest w wielkiej mierze nowoczesne dziewczę. I to nie tylko, broń Boże, u nas, w Polsce! Nie, po całym świecie jęczy bolesna skarga, że życie religijne i moralne młodej dziewczyny obniżyło się straszliwie!

Biedne, biedne dziewczę!....

Biedne! Ale kto tu zawinił? Czy tylko ona, dziewczyna? Niekoniecznie. Jest ona raczej ofiarą i łupem, niż sprawczynią takiego stanu.

Rozwój stosunków poszedł taką drogą, że i kobietę zaprzął do wozu ciężkiej pracy zarobkowej, a drożyzna i bieda zniewala nawet młodziankę już dziewczę do roboty poza domem.

Dawniej, powiedzmy: przed stu laty, życie kobiety, matki zarówno jak córki skupiało się w domu, przy ognisku, przy gospodarstwie. Tak, ale czy też pamiętacie, jakie to było wówczas gospodarstwo domowe! Kilka przykładów.

Przed stu laty nielada było kłopotem rozniecenie ognia. Zapalki przecież wynaleziono dopiero w 1834 roku. Trzeba było na noc węgle starannie okryć popiołem, aby nie wygasły, bo gdy w ciągu nocy na kominku wystygły, trzeba było natrudzić się niemało, aby wykrzesać nanowo iskierkę krzesiwem a następnie umiejętnie rozdmuchać ogień, albo wreszcie pobiec po ogień do szczęśliwego sąsiada, któremu węgle nie wygasły.

Dzisiaj w małych już nawet miasteczkach jest elektryczność, a częściej przynajmniej gaz. Co za wygoda z oświetleniem domu lub nawet gotowaniem strawy. Dawniej wszystkie pokarmy przyrządzano przy ognisku kuchennem, mieszkania zaś oświetlano lampami olejnymi lub świecami. U ludzi zamożniejszych używano świec woskowych, przeważnie jednak posługiwano się wieczne kopąciami lojówkami, których narastające knoty trzeba było, jak wam to potwierdzą rodzice wasi, którzy te czasy jeszcze pamiętają, od czasu do czasu obcinać osobnemi nożycami. A świeczki te wyrabiały się oczywiście w domu, i wyrabiały je przeważnie ręce matek i córek. Tak samo wytwarzano w domu mydło i wypiekano chleb. Dzień prania był prawdziwą mordęgą, tak jak nią jest jeszcze dzisiaj na wsi. Wodę do prania chwytano z deszczem w beczki podstawione pod rynny u dachów, lub przywożono beczkami z rzeki. Wszystko szła ręka, bo maszyn nie znano. Bieliznę, tak męską jak kobiecą, sporządzały ręce niewieście, nawet materiały na odzież były najczęściej wyrobu domowego.

Te kilka zestawień niech nam uprzytomnią, jak to życie dawniejsze kobietę, starszą i młodszą, zatrzymywało u ogniska domowego i jak dostarczało jej tam obfitego zatrudnienia.

Zupełnie co innego w dobie dzisiejszej. Zawrotny rozwój przemysłu, gdy maszyna zawładnęła produkcją a czyniąc zbędną wszelką prawie pracę ręczną, wyrzuci masę towaru na rynek, stworzył całkowicie nowe warunki dla życia i zarobkowości kobiety. Maszyna, która wytwarza dziesiątki tysięcy stalowych igieł na godzinę, albo do stu tysięcy par gotowego obuwia na dzień, potrzebuje obsługi, i to dość łatwej, tak że wystarczą na to słabsze siły kobiety lub dziewczyny. Ale ta maszyna właśnie porywa w swoje tryby młode nawet dziewczę i popycha ją w wiry nowego zupełnie życia.

I tu jest źródło zła. Dawniej dziewczę młode chowało się jak kociątko za piecem, przy spódnicy matki. Dzisiejsza praca odrywa ją prawie dzieckiem jeszcze od domowego ogniska i połowę życia przepędzać jej każe pomiędzy obcymi. Nie wychodzi to zwykle jej duszy na dobre.

Jeden ze złych skutków tej konieczności to stępienie zmysłu moralnego. Stykanie się z najróżniejszymi żywiołami, pomiędzy którymi są szumowiny wielkiego miasta, a dalej wspólna po największej części praca z mężczyznami, nie umiejącymi uszanować niewinności młodej panienki, zaciera wrażliwość w rzeczach wstydu, wrażliwość, która u dobrze wychowanego dziecka

stanowi taki wał obronny dla cnoty. Luźne, niczem się nie krępujące rozmowy, napaści na Kościół i duchowieństwo, wyśmiewanie i wyszydzanie religii, jej przepisów i przykazań, śmiałe rzucanie hasel niewiary — to wszystko musi powoli podcinać wiarę w sercu naiwnego a łatwowiernego dziewczątka i wywoływać co najmniej zubożenie w wierze. Gorzej, gdy nieświadoma i nie umiejąca się bronić dusza, słysząc ustawicznie około siebie głoszone zasady wywrotu, pije jak gąbka tę truciznę, ulega frazesom socjalistycznym lub komunistycznym i oszołomiona, gotowa nawet stać się apostołką tych idei. Czy nie czytamy od czasu do czasu, że w pochodach komunistycznych biorą czynny często udział, niosąc sztandary czerwone lub bolszewickie transparenty, młode dziewczyny? Jakżeż one doszły do takiego upadku? Właśnie temi drogami, które codopiero wskazałem.

Rozumiecie tedy, że warunki pracy nowoczesnej stają się tak często groźnymi dla młodej dziewczyny i przyprowadzają ją, jeżeli nie zaraz o śmierć, to w każdym razie o chorobę bardzo poważną, na którą umrzeć może dusza katolicka, narodowa...

A czy nie możnaby powstrzymać tego biegu spraw? Lub nadać im innego kierunku? Ha, spróbuj powstrzymać fale naszej Warty albo każ im pływać wstecz! Marne i daremne wysiłki! Życie jak te fale wodne ma swoje prawa i żadna siła ludzka nie zmienia ich działania.

Zło, o którym mówiłem, jest nieuniknione, jest — jak się mówi językiem uczonym — *malum necessarium*, złem koniecznym. I tylko rzeczą mądrości, roztropności i dobrej woli jest zmniejszyć je i sprowadzić do najdrobniejszych rozmiarów. A właśnie usiłowanie ku zmniejszeniu zła, jakie grozi kobiecie, zwłaszcza dziewczęciu nowoczesnemu, ze strony pracy zarobkowej, i ku ocaleniu godności niewieściej z brudnych mętów życia nowoczesnego, należy do zakresu zadań zdrowego ruchu kobiecego, któremu i my holdujemy.

Dawniej zwalczany, a dzisiaj obrany z wszelkich dziwaczności i postawiony na właściwym poziomie, my ten ruch kobiecy uznajemy za konieczność i za słuszną obronę kobiety w walce ekonomicznej. Były czasy, w których kobietę chciano jak przed wiekami widzieć jedynie w domu przy kuchni i przy kolebce. Dzisiaj już i ślepiec przejrzał i rozumie, że kobieta tak samo jak mężczyzna ma prawo zarobkować, studjować, nawet politykę uprawiać, a przede wszystkim ma prawo zdobywać sobie zawody, które dają chleb i niezależność. Minął ów wiek złoty, kiedy dorosła dziewczyna spokojnie wyglądała męża, czekała, rychło w złocistej karecie zajędzie piękny królewicz, aby ją pojąć za żonę, albo wybiegała i nadsłuchiwała, z której strony dochodzi szczekanie psów, bo z tej strony miał się zjawić on, oblubieniec i małżonek. W dzisiejszych warunkach jest to jeden z najsmutniejszych zawodów młodej dziewczyny, zawód panny na wydaniu. Dziś nie zajędzie z pewnością malowana kareta z królewiczem, ani się też

na nic nie zda nadstawiać ucha na szczekanie psów, zapowiadających przybycie konkurenta. Dzisiaj młoda dziewczyna powinna — i tę jej drogę wskazuje zdrowy ruch kobiecy — starać się o zawód do zarobkowania. Nie znaczy to, broń Boże, iżby miała wyrzekać się małżeństwa. Po wszystkie czasy głównem powołaniem kobiety pozostanie małżeństwo i macierzyństwo, a Bóg i natura kobiety do tego celu prowadzi. W dobie obecnej jednak ta dziewczyna wygrywa, która nie ogląda się wyłącznie za małżeństwem jako za zabezpieczeniem przyszłości, lecz usiłuje sama zabezpieczyć sobie byt pracą, godną i umiejętną, dającą chleb, utrzymanie i szczęście.

I oto do tej dziewczyny, zawikłanej w walkę o chleb powszedni, a narażonej temsamem na utratę najdroższych skarbów duszy, ba, upadającej na tej drodze często w błoto, w którem brudzić musi w codziennej gonitwie za utrzymaniem, stało się słowo Pańskie: Dzieweczko, wstań!

„Wstań!“ To znaczy: Nie leż w grzechu, gdybyś, broń Boże, weń upadła, powstań i otrząśnij się z choroby, która cię o gorsze rzeczy przyprawić może! Nie bądź obojętną na to, co ci grozi, lecz czuwaj, bo czycha śmierć!

II.

„Wstań!“ — Na co?

Czy myślicie, że córka Jaira, gdy wstała ze snu śmierci, spędziła życie gdzieś pod kloszem, w jakimś spokoju nienaruszonym? Przypuszczam, że nie — a raczej jestem pewien, że musiała walczyć jak wszyscy inni przeciwko nieprzyjaciółom zbawienia. Ale domyślam się, że gdy ją Pan cudem wskrzesał do nowego życia, to ona tem chętniej i z tem gorętszem poświęceniem, aby się Panu odwdzińczyć, toczyła walkę życiową.

I ty, dziewczeczko, masz na głos Pański wstać, aby walczyć. Czy są nieprzyjaciele? Ach, młodą jesteś, ale to już wiesz sama z krótkiego swojego życia, że jest ich bardzo dużo. A ty, mimo że płeć niewieścia wolna od walki orężnej, od duchowej walki usunąć się nie możesz.

Ta walka może być równocześnie obronna i zaczepna. Trzeba na pierwszym miejscu bronić stanu posiadania i nie pozwolić, aby wróg nie zbliżył się ani na pół kroku do twierdzy duszy, na której straży stać powinnaś. Ale gdy potrzeba, nie można się wahać i lękać, lecz należy szukać nieprzyjaciela i zaczepiać go na jego własnych pozycjach.

Czytałaś zapewne, jak to pewna poetka dusza zaleca tę podwójną walkę, gdy uczy

Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszają,
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą.

Młoda Polko! Chcesz kochać Polskę całą duszą? To wycinaj kosą te chwasty na niwie własnego serca. Broń zdrowej pszeniczki przed rozpanoszeniem się zielska, — to walka obronna! Rzucaj się z kosą na chwasty — oto walka zaczepna.

Wiesz, co to są bojówki? Słyszymy czasem, że na zebraniach i wiecach występują bojówki socjalistyczne lub komunistyczne czyli gromady zwykle młodzieży, idącej na ochotnika, uzbrojone w kije lub broń, i rozbijają narady. Złe to i niegodziwe bojówki.

Bądźcie wy, młode Polki, dobrimi bojówkami. Oczywiście bez kijów i broniów, bomb i ręcznych granatów. Lecz twórzcie bojówki w przenośnym znaczeniu, bojówki duchowe, uzbrojone w zasady chrześcijańskie, etyczne, obyczajowe. I gdy się rozlegnie wołanie: „Bacność! Idzie Młoda Polka!” — to niech wszyscy wiedzą, że idzie bojówka, która rozbije wszelką złość, lenistwo i próżniactwo, niezdrową chęć zabaw i kokieterji, ciemnotę i samolubstwo, bezwstyd i rozpustę!

„Idzie Młoda Polka!” — to znaczy: Idzie obowiązkowość katolicka, czyli świadomość, że droga do szczęścia w doczesności i wieczności prowadzi przez spełnienie obowiązków, które są przecież wyrazem woli Bożej.

„Idzie Młoda Polka!” — to znaczy: Idzie nieskazitelność rąk, do których nie lgnie jak smoła ludzka krzywda, lecz które umieją zachować się wolnemi od wszelkiej kradzieży i pogwałcenia prawa własności.

„Idzie Młoda Polka!” — to znaczy: Idzie czystość obyczajów, lilja wśród cierni grzechu, kwiat wśród bagna rozpusty, promyk słoneczny wśród ponurej, cuchnącej zgnilizny nocy występku.

„Idzie Młoda Polka!” — to znaczy: Idzie poważny pogląd na życie, które przecież nie jest igraszką bez celu, ani bańką mydlaną, co lśni na chwilę barwaną tęczy a potem pryska w nicłość. O, jaka to boleść, gdy nawet młodziutkie istoty, straciwszy ster życia, jedyne rozwiązanie upatrują w samobójstwie. Niedawno temu w Warszawie w czasie przedstawienia w teatrze młodziutka, bo zaledwie 17-letnia panienka zażyła trucizny i poderznęła sobie gardło brzytwą; a gdy ją krwią zbroczoną wynoszono, wołała tylko to jak dziecko: Mamusiu, mamusiu! Biedne dziecko! Jakaż próżnia musiała być w jej duszy, jak marne zapatrywanie na życie i jego cele, że nie znalazła siły odpornej przeciwko pokusie samobójstwa!

„Idzie Młoda Polka!” — to znaczy wreszcie: Idzie uznanie powagi i autorytetu, na pierwszym miejscu powagi rodzicielskiej. Młoda Polka jest posłusznem dzieckiem swego ojca i matki. A przez swoje posłuszeństwo umacnia ona dzisiaj, gdy załamuje się wszędzie poszanowanie dla autorytetu i władzy, ład i spokój w rodzinie, a przez to buduje zręby zdrowej państwowości, bo rodzina opierająca się na posłuszeństwie i respekcie, to najsilniejsza podstawa silnego państwa i rządu.

Ale to wszystko pozostaje tylko walką obronną. A jabym chciał, aby te bojówki były także zaczepne. Nietylko bronić się przed nieprzyjacielem, ale odszukać smoka w jego kryjówkach i tam mu wylamać kły i uczynić go nieszkodliwym — oto zadanie bojówek Młodej Polki!

Co to znaczy? Nie bójcie się, że Was namawiać chcę do jakiejś ryzykownej wyprawy. Nie, chodzi o rzecz niewinną, a jednak niewymownie skuteczną.

Widzisz, Młoda Polko, że rówieśniczka twoja jedna lub druga wystawiona na niebezpieczeństwo. Lata jak ćma koło płomienia, i jeszcze chwila, a wpadnie w ogień i co najmniej osmali lub popali sobie skrzydełka, a może i żywcem się uplecze. Bo oto zaniedbuje życie religijne, do kościoła przestaje chodzić, na żadne rekolekcje nie zaciągniesz jej czterema końmi, zato bawi się dużo w podejrzanem towarzystwie, częstym gościem jest w kinach, i to na sztukach, z których tytułów już domyślać się powinna, że one niestosowne dla Młodej Polki, dla dziewczęcia polskiego... Ściągnij ją do towarzystwa Młodych Polek, bądź apostołką, ratującą duszę siostry! Ocalisz ją z paszczy piekła. Taka agitacja za dobrą sprawą, czyli p r o p a g a n d a, to najdzielniejsze zwalczanie szatana w jego gnieździe. Odkryj to gniazdo, wyrwij z niego ofiary, burz je swoją gorliwością!

Zaczepna walka to także zwalczanie złego w jego źródłach. A wiecie, co jest taką często przyczyną złego duchowego czyli grzechu? Oto bieda i nędza materialna. Nasi polscy bolszewicy to nie są zabójcy i mordercy ani zbrodniarze, gotowi do przelewu krwi bratniej. Nie, to w przeważającej większości ludzie ogołoceni z dóbr ziemskich, walczący z gryzącym niedostatkiem, nie mający zabezpieczonego jutra, więc zgorzkniali i wzburzeni na Boga i świat. Gdyby nie było tyle nędzy, nie byłoby tylu dziewczyn polskich na ulicy, sprzedających wdzięki młodego ciała. Zwalczając więc zło w źródłach, to znaczy także usuwać biedę i nędzę i głód i nagość. Praktykowanie miłosierdzia dla biednych to wysoka szkoła cnót, które wyrabia najśliczniejsze zalety kobiece, jak tkliwość, współczucie z cierpiącymi, ofiarność, a która równocześnie odwraca młody umysł od płochości, blichtru, płytkich igraszek.

Słyszę zarzut: „Sama nie mam, jakże mam dawać innym?“ Odpowiadam: Nie masz nic, nie potrzebujesz oczywiście nic dawać. Nie masz wiele, dasz mało. Ale nie chodzi tu wreszcie wcale o sumy wielkie lub małe, lecz o zajęcie się sprawą niesienia ulgi cierpiącym biedę. Sama może nie wiele dasz, ale dasz wiele w organizacji, która sobie miłosierdzie weźmie za zadanie. Dusza kobiety tak bogata w uczucie. Niechaj się to uczucie pokieruje ku ludzkiemu cierpieniu. Inaczej pójdzie może na manowce.

Czytałem znowu niedawno temu o kulcie kotów i psów, uprawianym przez bogate damy w Paryżu i Londynie. Nie mając do kogo przywiązać serc, przywiązały je do zwierząt. Istnieją tam

piękne cmentarze dla ulubionych piesków. Znajdziesz na nich marmurowe pomniki dla niezapomnianego Filutka lub najdroższej Muszki. Za życia używały te psiny wygody i wyszukanych pokarmów; nosiły drogie, stosowne do pory toalety, a gdy życie zakończyły, leje się nad nimi lzy i czci ich pamięć marmurami! A tymczasem w najbliższym sąsiedztwie mieszka może biedna wdowa z drobniemi dziećmi, dla których nieraz i kropli mleka zabraknie! Na te jednaki lzy matki i dzieci nieczułe jest serce takiej damy, co cały kapitał swojego serdecznego uczucia ulokowała w miłości do psów i kotów. Czy nie szkoda tego kapitału?

Otóż i wy, Młode Polki, umieście chociażby i mały kapitałek swojego uczucia w praktyki miłosierdzia. Poddaję pod rozwagę, czy w organizacji Młodych Polek nie możnaby urządzić sekcji miłosierdzia? Rada szkolna poznańska wniosła do kuratora Okręgu szkolnego, aby nawet przy szkołach zakładano coś w rodzaju konferencji św. Wincentego a Paulo. O ileż więcej widoków miałyby taka konferencja przy stowarzyszeniach Młodych Polek! Istniała kiedyś w Poznaniu konferencja św. Wincentego a Paulo dla pańien. Czy istnieje jeszcze? Nie wiem. W każdym razie mało śnać działała, bo głucho o niej zupełnie. A tyle w Poznaniu młodych pańien „na wydaniu“, któreby mogły choć odrobinę wolnego swojego czasu poza shimmy'm i flirtem, poświęcać troszc o ubogich!...

A myślą przewodnią niechaj im będzie przeświadczenie, że przez miłosierdzie zwalczają zło w jego źródłach a temsamem prowadzą skuteczną walkę z szatanem!

I na tę to walkę budzi cię, Młodo Polko, słowo Pańskie, gdy mówi: *Talita kumi!*

* * *

Ale do tych słów: „Dzieweczko wstań!“ dodam na zakończenie inne jeszcze słowo: „Chodź!“ Podobny to był cud, przy którym padło to wszechmocne słowo: „Chodź!“ Opowiadają o nim Dzieje Apostolskie. Gdy pewnego poranka św. Apostołowie Piotr i Jan przechodzili około świątyni w Jerozolimie, spotkali tam u bramy, zwanej piękna, chrome go od urodzenia, wołającego o jałmużnę. Wtedy to Piotr ubogi w pieniądź, ale bogaty w moc Bożą, odezwał się do niego: „Złota i srebra nie mam, ale co mam, to ci dam. W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa wstań i chodź“. I stał się cud, chromy powstał i jako zdrowy poszedł do domu.

A zatem wstać, to nie dosyć. To tylko jedna konieczność. Druga mówi: Chodź! Już poeta śpiewa: Trzeba z żywymi naprzód iść! A mówi to przecież o sprawach przyrodzonych. Cóż dopiero, gdy chodzi o cele nadprzyrodzone! Życie nadprzyrodzone, duchowe, to ustawiczny ruch i pęd naprzód, niewstrzymujący się niczem postęp. Kto w życiu ducha nie postępuje, lecz staje na miejscu, ten w rzeczywistości się cofa!

A iść naprzód w rzeczach Bożych to znaczy kształcić umysł, mieć, jak mówi nam polski filozof, „świętą ciekawość świętych rzeczy“, poznawać coraz lepiej prawdy wieczne, zanurzać się w głębinę Bożej mądrości, rozszerzać skarbiec wiadomości religijnych, zaprawiać się do obrony wiary i religii, a przez to wszystko lepiej i goręcej ukochać Boga. Stwierdzona to bowiem rzecz, że im lepiej dusza zna Boga i jego doskonałości, tem goręcej go ukocha i tem serdeczniej zabiegać będzie o szerzenie jego Królestwa na ziemi.

W tym celu, Młoda Polko, czytaj — dużo, pilnie, uważnie, z chęcią pouczenia się, czytaj powieści, historje, podróże, opisy przyrody — co lubisz, ale czytaj przytem także książki i pisma poważne, religijne... Natomiast unikaj czytania tak zwanych sensacyj, rzeczy złych, gorszących, zaćmiewających i wiarę i czystość twojej duszy. Skoro wiesz o książce, że jest zła i niemoralna, to nie bierz jej do rąk, lecz powiedz sobie, naśladując św. Stanisława Kostkę: Za dobrą jestem na takie rzeczy! Niedawno temu z powodu śmierci Żeromskiego dużo się mówiło i pisało o książce złej i gorszącej. Zwolennicy Żeromskiego wychwalali śliczną szatę jego powieści, nie zważając na to, że to jedwab i bisior pokrywa śmierć, czyhająca na niewinną duszę. Cudownym językiem przemawia Żeromski — nie przeczę. Ale czy trucizna przestaje przeto być trucizną, że w kryształowej czaszy podana!...

Nie rozwodzę się już nad tem, bo nie jestem w tej chwili kaznodzieją na ambonie, jak to do tego postępu w życiu duchownem, do utwierdzenia swojej wartości dopomaga korzystanie ze środków łaski, któremi rozporządza Kościół w takiej obfitości. Skosztujcie, a przekonacie się!

Powiedział kiedyś Sienkiewicz o kobiecie takie zdanie: „Kobieta jest jak papierowa karta. Anioł pisze z jednej strony, diabeł z drugiej; papier przebija, słowa się mięszają, i robi się bigosik, którego nie można ani przeczytać ani strawić“.

To źle, że na tej samej białej karcie nieskazitelnej duszy kobiecej pisać ma i anioł i szatan. Tak może się dziać chyba tylko u kobiet, które jeszcze niezdecydowały się jasno, komu chcą służyć: Chrystusowi czy Belialowi?

Dzieweczko, wstań!

Młoda Polko! Ty skieruj zawczasu myśl swoją i uczucie ku Chrystusowi, podnieś się ze snu obojętności i nie pozwól, by na czystej karcie twojej duszy umieszczać miał piekielne swoje gryzmoły także szatan.

Nie! Na twojej duszy niech pisze tylko Anioł!

A wiesz, coj napisze? Ja wiem i mówię ci! Napisze:

„Młoda Polka — pociecha rodziny — pomocnica społeczeństwa — umiłowanie Narodu — chluba Kościoła!“

Ks. EK.

Prawo do pracy.

Dwojakie jest źródło, z którego czerpie człowiek swe środki do życia: własność i praca. Jedni żyją z tego, co im ich grunty, domy, fabryki, warsztaty, hande, kapitały pieniężne przynoszą, dudy zaś z pracy swego umysłu lub swych rąk. Mało jest jednak tych, co posiadają jakąś własność. A i wielu z nich musi ciężko pracować, by się z niej używić. Tak więc jest ogromna większość ludzi skazana na pracę jako na podstawę swego utrzymania. Człowiek ma zaś prawo do życia. Bóg, stwarzając go i zachowując, dał mu też prawo do utrzymywania się wszelkimi godziwymi sposobami przy życiu; nie jest to nawet tylko jego prawo, ale i obowiązek. Dlatego też ma człowiek prawo do środków do życia. A ponieważ tych środków dostarcza mu przeważnie praca, dlatego ma on prawo do pracy. Uznaje to też Leon XIII w swej encyklice „Rerum Novarum“, gdy pisze: „Kto jest bez własności, ten ma za to pracę, i można powiedzieć, że powszechnym środkiem do zaspokojenia potrzeb życiowych jest praca“. W obecnych czasach nabrało to prawo do pracy ogromnego znaczenia. Miljony bezrobotnych w świecie całym, co im praca jako źródło utrzymania usunęła się z rąk, wołają nędzą swą o swe prawo do pracy. Któż ma ich wysłuchać? Czyim jest obowiązkiem dać im tę pracę? W jaki sposób zaspokoić to ich wołanie?

O tem wszystkim pomówimy obecnie, bo są to sprawy nas tu żywo obchodzące.

Człowiek, nie mogąc sobie ze wszystkim sam poradzić, zrzucił się, stworzył sobie organizację, która ma mu służyć pomocą w tych sprawach, których on o własnych siłach wykonać nie zdoła. Tą organizacją jest państwo. Ono to ma za cel swego istnienia uzupełniać starania człowieka o jego własne dobro. Istnieje więc dla doczesnej pomyślności obywateli swych czyli dla dobra ogólnego. Zadaniem państwa jest wydawać takie zarządzenia, któreby chroniły ogół ludzi doń należących od różnych niedomagań i przykrości, zapewniały im spokój i bezpieczeństwo oraz umożliwiały należyte wykorzystanie ich sił i zdolności. Dlatego też należy do państwa troska o to, by człowiek mógł znaleźć dostateczne środki utrzymania, by jeżeli już nie z dochodów swej własności, to przynajmniej z pracy swej mógł się wyżywić. Jest obowiązkiem państwa starać się o to, by każdy, który chce i może pracować, bez większych trudności tę pracę znalazł. Obywatele mają więc prawo żądać od państwa stosowania takich sposobów, które mogą im zapewnić dostateczną pracę zarobkową.

Oto jest główna treść t. zw. prawa do pracy, o które od prawie już 100 lat tak głośne idą wołania.

To prawo do pracy uznaje w całej pełni encyklika „Rerum Novarum“, nakładając na państwo obowiązek troszczenia się

o pomyślność i dobrobyt obywateli. „Otóż ci, co państwem kierują“, tak czytamy w tem przesławnym orędziu opatrnościowego Leona XIII, „przedewszystkiem przyczynią się jak powinni do pomyślnego rozwiązania tej kwestji, jeżeli w ogólności przez ustawy i zlecenia swoje to sprawią, iż z samego ukształtowania i urzędenia państwa bez trudności wykwitnie dobrobyt publiczny i prywatny. Na tem zaiste zależy zadanie roztropności publicznej i obowiązek przelożonych. ... Na podstawie urzędu swego winna władza mieć staranie o dobro publiczne. ... Słuszność nakazuje państwu zająć się robotnikiem, aby miał gdzie mieszkać i czem się przyodziać, i aby tak, będąc zdrowym, lżej dźwigał brzemień żywota. Stąd wynika, że popierać się godzi wszystko, co jakkolwiek przyczynić się może do polepszenia doli robotników“. Słowa te encykliki nie wymieniają wprawdzie wyraźnie prawa do pracy, mówią one tylko ogólnie o obowiązku państwa do starań o dobro obywateli; ponieważ jednak praca dla olbrzymiej większości ludzi jest jedyną podstawą ich utrzymania, jedynem źródłem ich pomyślności, dlatego też niewątpliwie obowiązek państwa do zapewnienia obywatelom swym pracy ma Ojciec św. przedewszystkiem na myśli.

Prawo do pracy ma już swą długą historję. Jest ono jednak dopiero owocem chrześcijaństwa.

Nie знаła prawa do pracy pogańska starożytność. Pogardzała ona przecieź pracą. Spełniał ją tylko niewolnik, człowiek wolny nie plamił się nią. Nie każdy jednak miał niewolnika, któryby nań pracował. Liczne, bardzo liczne były te tłumy, co nie miały żadnej własności, któraby im z pracy niewolnika dostarczała środków utrzymania. Bezczyinnie spędzały one swoje dni na zebraniach, wiecach, zabawach, igrzyskach. Skądże więc czerpały swe środki utrzymania? Otóż państwo żywiło ich na swój koszt. „Chleba i igrzysk“ oto ciągle wołanie ludu rzymskiego do władz państwowych, a te nie mogły odmawiać tym żądaniom. Z jałmużny niejako państwowej żywił się w starożytności często ten, który nie był szczęśliwym właścicielem gruntów obszernych, niewolników licznych itd. lub nie dzierżył urzędu donośnego.

Pogańskie więc społeczeństwo znało tylko prawo do utrzymania obywateli z kasy państwowej, uznając przez to niejako publicznie próżniactwo i nieróbstwo. I dopiero chrześcijaństwo wyniosło pracę z poniżenia na wyżyny obowiązku człowieka i upromieniło ją blaskiem zasługi. Już stare Objawienie głosiło, że „jak ptak“ jest stworzony do latania, tak człowiek do pracy“. A Syn Boży w ubogim, spracowanym rzemieślniku poszukał sobie opiekuna lat swych dziecięcych i wybrał na powierników i pomocników swych przeważnie takich, co ciężki trud zgarbił ich postać i zczernił im ręce. Jego zaś wielki apostoł, św. Paweł, szczyci się tem, że na utrzymanie swoje i swych towarzyszy zarabiał pracą swych rąk. On też wydaje takie napomnienie: „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“.

Nie mogło więc chrześcijaństwo ścierpieć prawa do utrzymania na koszt państwa jako poniżającego godność człowieka i wysunęło w miejsce to pracę jako źródło, dające człowiekowi środki do życia. I wtedy zrodziło się prawo do pracy w swej istocie.

W pierwszych jednak wiekach chrześcijaństwa, jak i w całym średniowieczu, prawie zupełnie glucho jest o niem. Nie odczuwano bowiem wówczas potrzeby występowania z niem, podnoszenia go. Przecież raczej rąk do pracy było zawsze brak. Kto tylko chciał i mógł pracować, ten bez trudności znajdował pracę. Każda siła robocza była ogromnie pożądana, ubiegano się o nią z wielką skwapliwością.

W pewnej jednak mierze stosowało średniowiecze już zasadę prawa do pracy, uznawając prawo do dostatecznego utrzymania z pracy. Cechy średniowieczne, chcąc uchronić rzemieślników przed niedostatkiem z powodu braku pracy, ograniczały liczbę wykonujących rzemiosło i wyznaczały im odpowiedni okręg, do którego nie wpuszczano żadnego współzawodnika.

Dopiero w nowszych czasach, gdy ustrój średniowiecza z swemi licznymi urządzeniami, dającym człowiekowi wiele sposobności znalezienia środków do życia, rozpadł się, poczęło prawo do pracy odzywać się.

Pierwszy przejaw prawa do pracy spotykamy w Anglii, gdzie w pierwszych latach XVII w. wydaje państwo prawo ubogich, w którym nakazuje gminom starać się o pracę dla wszystkich zdolnych do pracy ubogich i nakłada na ten cel osobny podatek.

Głośno znów poczynają rozlegać się hasła prawa do pracy wśród zamętów wielkiej rewolucji francuskiej, której jednym z następstw było powszechne bezrobocie. Uchwalono też wtedy prawa, nakładające na państwo obowiązek szukania pracy dla bezrobotnych, lecz nie ulżyły one wcale nędzy powszechnej, póki nie uspokoiła się burza rewolucyjna i nie wrócił ład i porządek do kraju.

Pierwszą jednak poważniejszą próbę wcielenia zasady prawa do pracy w życie podjęto w roku 1848. Był to rok t. zw. wiosny ludów. Narody ogarnął zapał ku wolności, swobodzie, marzono o zupełnej przemianie stosunków politycznych i gospodarczych, o usunięciu wszelkiego ucisku, wytepieniu nędzy itd. Dreszcz rewolucyjny wstrząsnął Europą. Rewolucyjne te prądy wysunęły niejako na pierwsze miejsce prawo do pracy. Wszędzie było o niem służyć. To też gdy w lutym tego roku wybuchała najpierw w Paryżu rewolucja i zwyciężyła, uważano, że głównym zadaniem nowego rządu jest urzeczywistnienie tego prawa. I rząd poszedł też za tem żądaniem. Myślał, że łatwo, bez większych trudności będzie mógł je wykonać. W pośpiechu więc, bez żadnych przygotowań utworzył t. zw. warsztaty narodowe, t. j. zwykłe hale do pracy, w których mogli znaleźć zajęcie bezrobotni na koszt rządu. Wkrótce jednak wykazało się, że był to naj-

falszywszy środek zaradzenia między mas robotniczych. W tych warsztatach narodowych wykonywano bowiem roboty nie dla zaspokojenia potrzeb publiczności, lecz tylko by dać zatrudnienie bezrobotnym. Taka gospodarka musi zawsze zbankrutować. To też miał rząd z temi warsztatami wciąż wielkie kłopoty, nieład, nieporządek wkradał się do nich, przyprawiały go one o wielkie straty, coraz trudniej było mu je utrzymać, niezadowolenie było powszechne. Nie mogąc sobie dać z niemi już wcale rady, widział się rząd w końcu zmuszony znieść je po trzechmiesięcznym ich istnieniu. Robotnicy odpowiedzieli na to zamknięcie warsztatów narodowych buntem, który krwawo stłumiono.

Po takich smutnych doświadczeniach ochłonęli ludzie w swym zapale dla prawa do pracy i nic o niem slyszeć przez dłuższy czas nie chcieli.

Kiedy jednak w ostatnich kilkudziesięciu latach coraz więcej państwo poczęło się poczuwać do obowiązku ochrony robotnika oraz jego pracy, i prawo do pracy zyskiwało znów na znaczeniu. Powoli wyrabiał się powszechne przekonanie, że dobrobyt społeczeństwa zależy od tego, czy jest dość pracy w kraju dla tych, którzy pracować chcą i mogą, że więc jest rzeczą państwa troszczyć się o to, by nie było braku pracy.

Obecnie już prawo do pracy jest prawie ogólnie przez państwa uznane i w najróżniejszy sposób urzeczywistniane. I Polska uznała wyraźnie prawo do pracy, gdyż art. 102 Konstytucji naszej mówi: „Praca jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa. Każdy obywatel ma prawo do opieki Państwu nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa do ubezpieczenia społecznego, które ustali osobna ustawa“.

A teraz rozpatrzmy sobie, jakie obowiązki nakłada prawo do pracy na państwo?

Zadania państwa są tu inne.

Prawo to nie oznacza, jakoby państwo musiało każdemu bezrobotnemu dostarczać prace; nie jest bowiem zadaniem państwa troszczyć się o dobro prywatne poszczególnego obywatela. Nie mogłoby ono sprostać takiemu zadaniu. Dlatego to musiały upaść owe warsztaty narodowe, o których powyżej była mowa.

Prawo do pracy nakłada na państwo głównie obowiązek wydawania takich ogólnych zarządzeń, któreby umożliwiały każdemu chętnemu i zdolnemu do pracy znalezienie jej. Jedną więc z głównych trosk państwa winno być prowadzenie takiej polityki gospodarczej, któraby możliwie największej ilości obywateli dawała pracę. Winno ono popierać wszystko, co tylko pracę w kraju wzniósć może, a więc starać się o rozwój przemysłu, handlu, rękodzielnictwa, rolnictwa i t. d. Na te cele powinno w potrzebie i pieniądze znaleźć, udzielać taniego kredytu przedsiębiorstwom, dalej przez odpowiednie cła nie dopuszczać przywozu obcych to-

warów, któreby wyparły krajowe wyroby, a temsamem zamknęły krajowe fabryki i wyrzuciły robotnika na bruk, rozłożyć należycie podatki, któreby nie niszczyły warsztatów pracy itd., słowem ochraniać jak najgorliwiej wytwórczość w kraju.

Gdy wielki brak pracy, winno państwo zachęcać gminy i inne samorządy do podejmowania robót i wspomagać je przytem.

A i doń samego można mieć pretensje, by celem zaradzenia bezrobociu rozpoczynało roboty, dające zarobek licznym rzeszom. Muszą to być jednak roboty, które ogółowi pożytek przynoszą, wyrastają z gospodarczych potrzeb ludności, jak n. p. budowy kolei, szos, kanałów itd., a nie takie, jakie prowadzono w Warszawie w r. 1919, kiedy to kazano bezrobotnym przewozić żwir i kamienie z jednego miejsca na drugie i z powrotem. Tego rodzaju roboty przynoszą tylko straty wielkie i psują ludność.

Dalej jest też obowiązkiem państwa ułatwiać znalezienie pracy. Dlatego też interesuje się ono żywo pośrednictwem pracy. Czyni to w dwojaki sposób: albo zmusza gminy do tworzenia biur pośrednictwa pracy, udzielając im nieraz na to zasiłków, albo też prowadzi je na własną rękę. Korzystanie z tych biur jest zazwyczaj bezpłatne albo też pociąga za sobą tylko drobną opłatę. U nas w Polsce mamy państwowe biura pośrednictwa pracy, do których każdy pracodawca, mający wolne miejsce pracy, jest zobowiązany zgłaszać swe zapotrzebowanie. Poza tem istnieją przepisy, których celem jest usunięcie prywatnego, zarobkowego pośrednictwa pracy a przynajmniej skrepowanie jego działalności. Chodzi tu o ochronę poszukujących pracy przed wyzyskiem ze strony zawodowych pośredników pracy.

Wszystkie te jednak wymienione sposoby nie zawsze odnoszą skutek. Nieraz nie może państwo przeszkodzić szerzeniu się bezrobocia. A wielki brak pracy jest straszną klęską dla społeczeństwa, oznacza głód i nędzę liczących rodzin, osłabienie siły gospodarczej państwa, zmniejszenie dochodów skarbu państwowego i t. d.

Tej klęsce państwo w jakikolwiek sposób musi zaradzić. W ostatnich latach, szczególnie od czasu wojny, ustalili się ten pogląd w społeczeństwie, że jeżeli państwo nie może zapewnić obywatelom swym pracy, winno wspomagać ich podczas bezrobocia, by ich ochronić przed kijem żebraczym. Na tej podstawie powstało ubezpieczenie od bezrobocia. Niewiele jeszcze państw jednak posiada takie ubezpieczenie. Polska ma je na mocy ustawy z 18 lipca 1924 już od 1 września 1924.

Wysoko ceni robotnik swe prawo do pracy. Oby też zawsze równie wysoko cenili swój obowiązek pracy! Wiemy jednak, że nieraz nie bardzo się do tego obowiązku poczuwa. Praca zaś jest źródłem bogactwa, potęgi, wielkości narodu.

L. G.

O celowości w naturze i we wszechświecie.

Pojęcie „natura“ jest bardzo rozległe. Gdziekolwiekbyś spojrzymy — wszystko, co ujrzymy — to natura.

Do tego pojęcia dołączyć należy również wszystko, co żyje, co się przejawia w najrozmaitszych formach.

A wszechświat?

Obejmuje on jeszcze szersze zakresy. Wszak wiemy, że ziemia nasza nie jest jedyną królową, utrzymywaną jakąś nieznaną siłą w przestrzeni. Ma ona miliony innych towarzyszek, wobec których przedstawia się jak małe kółko, odgrywające jednak swą rolę w potężnej machinie wszechświata.

Na machinę tę składa się słońce, miliony planet, miliardy gwiazd i nieskończone krocie innych, nieznanych nam jeszcze ciał niebieskich.

Zadaniem dzisiejszego odczytu będzie uchylenie rąbka zasłony w naturze i we wszechświecie — i chwilowe przyjrzenie się temu, co w oczy nam wpadnie.

Z tego, co ujrzymy, sami wyciągniemy wniosek, czy jest jakaś celowość, jakaś myśl w tem wszystkim, co nas otacza. Czy też może przejawy różne są tylko przypadkiem zależnym od okoliczności, jak twierdzą niektórzy rzekomo uczeni.

Ot, spojrzymy przez okno. Rozciąga się płaszczyna pól, pokryta zieloną runią wschodzącego zboża. Pośrodku wije się ścieżka — na skraju której chyli się ze starości ku ziemi wierzba. Na gałązkach jej widzimy tu i owdzie malutkie, zielone pączki, co jest dowodem, że staruszka — wierzba zbudziła się do życia ze zimowego snu. Spójrzmy okiem badawczym na życie osamotnionego drzewa. Ziemia posiada wewnątrz wiele pożywienia dla istot, które na jej powierzchni żyją. Sztuka jednak jest nielada umieć to pożywienie wyszukać i spożyć. Setki korzeni rozchodzą się na wszystkie strony. To niby kanaliki dobrze urządzonego domu. Korzenie jednak naszej wierzby stają się coraz cieńsze, aż wreszcie mają wygląd cieniotkich i delikatnych nitek. Koniec korzonka posuwa się śmiało naprzód i szuka pożywienia. Nie jest on samolubem. Nie myśli tylko o sobie, ale też o tym całym nad poziomem ziemi znajdującym się drzewie, do którego istnienia się przyczynia. Byłby jednak biedny, gdyby nie było myśli żyjącej tam nawet głęboko pod ziemią. Korzonek jest delikatny. A w ziemi nie brak ostrych kamyków, które wyminać trzeba, nie brak zmurzałych i szorstkich kawałków minerałów. O te łatwo się pokaleczyć, ba nawet zadać sobie śmiertelną ranę delikatnemu korzonkowi. Natura to przewidziała. Samo zakończenie korzonka zaopatrzyła w kapturek o twardej powłoce, tak że nic się korzonkowi nie stanie, choć uderzy w coś ostrego lub twardego. I wę-

duje sobie bezpiecznie nasz korzonek po krainach podziemnych, zbiera dla drzewa pożywienie i śle je dlań do góry. Natrafił na coś smacznego. Slinka mu prawdopodobnie idzie; chciałby spotkany przysmak całkiem pochłonać i przesłać drzewu. Ale nowa trudność. Napotkane pożywienie — to grupka jednego z pierwiastków — kawałek węgla powiedzmy dla przykładu. Kapturek uderza raz, drugi — ale cóż? — Głową muru nie rozbije. A wtedy korzonek bierze się na sposób. Podsuwa się pod sam twardy minerał i końcami swych drobniotkich włosków zaczyna się do niego przytulać. Za chwilę widzimy, że z włosków zaczyna wydobywać się jakaś ciecz, która zwilża powierzchnię minerału. Ten ostatni stopniał teraz w swym uporze. Zaczyna rad nierad rozpuszczać się pod wpływem onej cieczy, a korzonek uradowany pochłania rozpuszczony pokarm włoskami. Gdyby człowiek rozumiał go w tej chwili, zapewne widziałby, jak oblizuje się niby małe dziecko, co dostało do buzi cukierka. I w ten sposób zdobywa się pożywienie.

Pomyślmy jednak, że pokarm zdobyty w ziemi trzeba przesłać aż hen, ku górze. Czy wiadro z wodą postawione na ziemi — samo dostanie się na czwarte piętro? Trzeba je siłą wnieść. A w drzewie? Niestety — zdaje się — tam służących niema. Drzewo więc samo musi sobie radzić. Wiemy, że mając przekrój drzewa, znajdziemy w niem małe kanałiki. Otóż po nich od dołu ku górze odbywa się wędrówka soków, które po drodze żywią drzewo. I znów tajemnica natury. Weźmy cieniutką rurkę ze szkła długości np. pół metra. Jeżeli rurka będzie bardzo cienka, gdy końce jej zanurzymy w płynie zabarwionym np. na czarno lub zielono, byśmy mogli go widzieć, w jednej sekundzie spostrzeżemy, że płyn ten sam dostał się aż do górnej części naszej rurki. Polega to na tak zwanym w nauce prawie włoskowatości. Kanałiki w drzewie są tak wąskie, że prawo włoskowatości w całej pełni da się zastosować. Dzięki niemu i innym jeszcze prawom soki wędrują z dołu do góry i drzewo żyje.

A czy słyszeliście o roślinach wędrujących? Opowiadał mi znajomy o pewnym gatunku rośliny, żyjącej w krajach gorących. Wędruje także ona nieraz po kilkanaście kilometrów, co zdawałoby się dla nas niemożliwym. Tak jest jednak w istocie. Roślina wędrująca zapuściła korzenie w danym miejscu. Żyje sobie miesiąc lub dwa. Gdy korzenie rozszedłszy się naokół na rozciągłość kilku metrów, spożyją wszystkie potrzebne dla nich pokarmy, telefonują jakby do centrali rośliny, znajdującej się nad ziemią: „Pokarmu w najbliższej okolicy brak“. I zaczyna się wtedy cudowna historia. Z jednej gałązki wyrasta pączek; pęka i młoda łodyżka w szybkim tempie opuszcza się ku ziemi. Czołga się następnie coraz dalej i dalej od drzewa swego, aż w odległości kilku metrów zanurza się swym końcem do ziemi. Zbadała teren. Nie — ziemia nienadzwyczajna. Wycofuje się z ziemi, znów pełźnie i zanurza

się swym pączkiem dalej w ziemię. Znalazła dobry ośrodek, gdzie pokarmu będzie dość. I znów telegram: „Znalazłam doskonałą glebę“. Zabierajcie manatki i prędko przyjeżdżajcie. Na taką wiadomość — stare drzewko roślinne zaczyna więdnąć i marnieć. Po kilku dniach widzimy tylko suche badyle pozbawione życia, które dusze swą przeniosły w nowy ośrodek. I rozkwita nowe życie na nowym terenie, by po pewnym czasie wędrować dalej.

Dla kawałka chleba ludzie wędrują za oceany, dla odrobiny soku pożywnego rośliny wędrują z jednego miejsca na drugie. A przykład poniższy, czy nie jest dowodem głębokiej myśli, zakutej w świecie natury!

Łąka. Pośrodku niej widzimy małą lodygę, uwieńczoną rozkwitłym kielichem. Kielich ten główkę swą wyciąga ku słońcu, a zapach upajający śle naokoło. Czujemy go — tak samo i owady. Ot, malutkie, fruujące jakieś stworzonko poczuło miły zapach. Pędem biegnie w kierunku, skąd zapach pochodzi i nie wiele myśląc, siada na kielichu. Rozgląda się wokół i główkę swą zanurza do środka. A tam takie skarby: miękki pyłek i jakaś słodka ciecz zapraszają gości na weselne gody. Nasz owad nie wytrzymał. Bezceremonjalnie pomaszzerował z jednego płatka na drugi, aż znalazł się w środku kielicha. Pyszczkiem dotknął słodkiego nektaru, a w tem.... O zgrozo! Płatki kielicha zamykają się i ciemność otacza naszego smakosza. Chce się wyrwać z pułapki. Niestety — zapóźno. Wszystkie bramy pozamykane szczelnie. Rzuci się biedak na różne strony — lecz nic to nie pomaga. Jakaś ciecz gryząca ciśnie mu się do oczu; czuje jakieś niewidzialne ręce, które duszą go śmiertelnie. Oblany cały gorącym płynem cicho umiera. A wtedy zdradliwy kwiat ucztuje. Usuwa się od światła i słońca i tylko w ciemności dokonuje tragicznego dla gościa obrzędu — ucztę. Wyciąga z owada wszelką znajdującą się w nim krew i żyje nią spokojnie przez wiele dni. A gdy już wszystko wypił i grozi mu głód, otwierają się ponownie płatki kielicha. Resztki szkieletu nieszczęśliwej ofiary usuwa się z wewnątrz daleko od rośliny. I znów woń cudna wabi naszych gości, a kielich zdaje się uśmiechać ku słońcu.

Obraz to smutny, lecz prawdziwy. I w nim jednak widzimy zaklętą myśl natury.

Spójrzmy teraz na dno rzeki lub morza.

Zielone trawy rozciągają się niby rozesłane kobierce. Życie tam wre. Uganiają się jedne za drugimi duże ryby, szukając ofiar. Tylko szcęk zębów rozlega się wokół, siejąc postrach dla słabszych. A oto poniżej, pośród traw spokojnie pędzą sobie żywot malutkie rybki. Widzą one swych wrogów, czyhających na ich życie, a jednak nie drżą. Dlaczego? Bo barwa ich łusek jest zielona i tak upodobniona do światła roślinnego, że stanowi z nim jedną całość. Oczy szczupaka niezdolne są ujrzeć pośród zieleni.

W odległości jednak stu kroków na dnie rzeki porastają chwasty o popielatym zabarwieniu. Niech nasza zielona rybka ze swej krainy przedostanie się tam, a biada jej. Zielona jej barwa odróżnia się od popielatej, łatwo da się dostrzec i natychmiast napastnicy rzuca się za nią w pogoń. Jeżeli jednak zielona rybka ukryje się jakoś początkowo pośród popielatych chwastów, może być zupełnie uratowana. Po kilkunastu dniach barwa zielona zaczyna mętnieć i prędko zastosowuje się do swego otoczenia. A wtedy znów niknie dla oka napastnika, bo nie odróżnia się od chwastów, które je otaczają.

Czy nie jest to mądre urządzenie? Warto jeszcze kilka słów poświęcić ochronie pewnego rodzaju ryb w morzach. Dno jasne. Przed okiem rozbójnika morskiego nic się nie ukryje. Spokojnie jednak pruje głębiny morskie niewielka ryba. Urznaną została przez wrogów. Cicho mkną w jej kierunku. Ta patrzy, lecz ani myśli uciekać. Gdy napastnicy już, już mają jej się dotknąć, — zbiera one swe siły i... trzask, błysk i napastnicy jak gromem rażeni rozpraszają się na wszystkie strony. Bo istotnie dotknięci zostali gromem, choć małym. Ryba bowiem, o której mówimy, posiada zdolność wydzielania z siebie elektryczności, którą może nawet zabić wroga.

Pocóż nam jednak przykłady celowości natury, czy przyrody brać aż z dalekich krajów, lub oceanów? I w naszym kraju — możemy znaleźć wiele na to dowodów.

Nadchodzi jedna z czerwcowych, pięknych nocy, w czasie której, jak bajki mówią, zakwita kwiat paproci. Kiedyś, ktoś chciał go znaleźć, by być szczęśliwym. Wybrał się do ogromnego lasu, tchnącego powagą i dostojnością.

Naokoło noc.

I chodzi i szuka lecz daremnie. Podnosi smutne oczy i widzi coś czarownego. Jakieś jasne światelka, niby latarki, rozpraszają ciemności, poruszając się na wszystkie strony. Szukający szczęścia — myślał, że ono ku niemu samo z nieba idzie. Biedny! — to tylko robaczki świętojańskie, zbudzone ze snu, zaczęły fruwać w powietrzu. Za dnia śpią, wieczorem i nocą szukają pożywienia.

Lecz jak? Często księżyc brak na niebie i ciemność je otacza. Natura przewidziała to. Nie dała im kociego wzroku, wyposażyła je za to w małe latarki, niby reflektory, które rozświetlają im drogę. Oczki bowiem tych małych stworzonek posiadają zdolność świecenia.

Na czym to polega, właściwie nie należy rozstrzygać w naszym odczycie. Wspomnimy tylko mimochodem, że prawdopodobnie oczy robaczek świętojańskich posiadają zdolności fosforu. Wiemy bowiem, że fosfor, wystawiony na światło, silnie je pochłania i zatrzymuje. Gdy jednak znajdzie się w ciemności, światło to oddaje z powrotem. Na tem też polega tajemnica ze-

garków, które w ciemności świecą, wskazując godziny. To tylko cyfry na jego powierzchni pomalowane są fosforem.

Uchylamy teraz rąbka na inny świat: — świat głosu. Zdałoby się, że nic w nim ciekawego niema. Tymczasem kryją się w nim cuda, które dobitnie wskazują na arcymądramy i wielką celowość.

Wiemy, że głos powstaje wskutek wstrząsu powietrza, składającego się z miliardów drobnych cząstek. Jego zgęszczanie się i rozrzedzanie, połączone z falowaniem, jest podstawą głosu. Weźmy płytkę szklaną. Na jej powierzchnię rozsypmy cienką warstwę suchego piasku, który, jak wiemy, składa się ze drobnutkich cząsteczek. Postarajmy się wywołać teraz głos. To nie trudno. Smyczek np. od skrzypiec dotykamy do krawędzi szklanej płytki i pociągamy nim od góry ku dołowi. Usłyszeliśmy dźwięk, podobnie jak na skrzypcach. Co wywołał jednak ów wydobyty przez nas dźwięk, często nawet nie zastanawiamy się. Tymczasem lepiej przenieśmy naszą płytkę możliwie bez wstrząśnięcia na stół, i spójrzmy na nią przez silnie powiększający mikroskop. Staniemy osłupieni. Bo oto widzimy ślicznie wijące się pasemka z milionów drobnutkich cząsteczek piasku. Cała płytka — to cudowna tkanina z piasku.

Ani jedna jego cząsteczka nie znajduje się tu luzem. Wszystkie razem tworzą harmonijne sploty i desenie, których najgenialniejszy tkacz świata sporządzić by nie umiał. Jeżeli otrzymany dźwięk był piękny, piękne też będą desenie w piasku; jeżeli jednak usłyszymy jakiś zgrzyt lub niewyraźny pisk, wtedy i desenie na szkle będą jakieś grubsze w swych formach — nierówne i niewyraźne.

Z tego wniosek prosty, że w naturze wszystko to, co piękne, takimże echem odbija się wszędzie. Zgrzyty — brzydkiem obrazem odbijają w zwierciadle naszej duszy.

A światło?

I ono stanowi zaklęty świat, choć często wskutek swego skomplikowania nie daje się nam zrozumieć. Znajduje się ono w bezpośrednim związku z barwami. Źródłem barw jest kolor biały. Od bieli poczyna się życie barw i ona też jakgdyby wskazuje, że jest panią świata.

Łatwo się o tem przekonać. Weźmy krążek tekturowy. Namalujmy na nim siedem barw tęczy, i puśćmy krążek w ruch. Po chwili znikną dla oka naszego poszczególne barwy, i tylko biała plama będzie dla nas widoczną.

Kto wie, może i tu nawet zaklęta jest Boża myśl, by po różnych przejściach i kolejach życia, które znaczą się niejednakowemi barwami, w sumie pozostała jasna i czysta dusza.

A czy rozradzanie się wszelkich istot na świecie — nie nasuwa nam na myśl jakiejś może nieznaney czasem, lecz mądrej Istoty?

Wszak zagadnienie istnienia życia i przenoszenie go z pokolenia na pokolenia to jeden nieskończony łańcuch, którego każde ogniwo to cel utrzymania życia. A wszystko to, począwszy od najdrobniejszego owada a skończywszy na człowieku, tak cudnie jest obmyślane, że nic dodać, ani odjąć nie da się.

Nawet ten mizerny robaczek ucieka, jak może, by uchronić się od grożącej mu śmierci.

Wzrokiem swym jednak i myślą objęliśmy dotychczas świat ziemski. Nie należy jednak zapominać, że ziemia nasza nie jest jedyną mieszkanką przestworzy.

Astronomowie badają przez szkła światy, o których mało mamy pojęcia. Oni, na czele których stoi chluba narodu Polski i świata całego — Mikołaj Kopernik — podzielili się z nami swymi spostrzeżeniami. Od nich wiemy, że ziemia i miliony ciał niebieskich to nie martwe punkty. Wszechświat — to państwo wiecznego ruchu. Ruch ten tylko podtrzymuje organizację wszechświata.

Gdyby w dziejach istnienia wielu tysięcy lat wszechświata choć na jedną sekundę ciało, znajdujące się w ruchu, odmówiło posłuszeństwa i stanęło, biada wszystkiemu. Jedne gwiazdy wtłaczałyby się na drugie i wytracone ze swych dróg, spadałyby gdzieś w nieznanne dla nas światy.

Powstałby chaos i zniszczenie zupełne różnych potęg, królujących tam wysoko. I nasza ziemia uległaby losowi swych sąsiadek — i wtedy nastąpiłby tylokrotnie przez kalendarze jarmarczne zapowiadany koniec świata. Słyszeliśmy poważne obawy uczonych astronomów w roku 1914. Pojawiła się wtedy na niebie kometa z długim ogonem. Powoli szła na niebie w swym kierunku. Uczeni zaczęli ją badać i na zasadzie swych matematycznych wyliczeń doszli do wniosku, że może być źle. Kometa bowiem miała przechodzić na swej drodze między dwoma ciałami niebieskimi, znajdującymi się od siebie w bliskiej odległości. Była możliwość, że koniec komety zawadzi o jedno z tych ciał i będzie krach. Kto wie? Gdyby tak ziemscy inżynierowie urządzali wszechświat, zapewne kometa owa dałaby szturchańca sąsiadce — planecie, na którą według myśli Boga — tego Dobrego Inżyniera — wolno jej tylko patrzeć, a nie dotykać. I pośród tylu milionów światów, nieraz większych od naszej ziemi, znajduje się nasza planeta, którą zamieszkujemy. Przesunęły się po niej tysiące tysięcy pokoleń ludzkich, które ziemia nasza wykarmiła. A ile jeszcze pokoleń przejdzie! Przeciętnie jedno pokolenie — np. dzisiejsze liczy przeszło półtora miljarda ludzi. Gdy o tem mówimy i choć trochę myślimy, dochodzimy do przekonania, że człowiek jako jednostka to pylek w porównaniu z wszechświatem i czasem.

A jednak?

Dla tego pyłka istnieją wszechświaty; dla niego i chmury płyną po niebie; a wody w rzekach; dla niego żyje cały świat roślinny i zwierzęcy; dla niego słońce świeci i gwiazdy mrugają na firmamencie niebieskim. Dla czego?

Bo człowiek stanowi cząstkę wszechświata, który idealnie i celowo dlań jest urządzony. Za to wszystko winien pochylić kornie głowę przed Stwórcą i przejść przez życie, wypełniając to, co mu w udziale przypadło.

J. K.

Istota gruźlicy czyli suchot.

Gruźlica czyli suchoty są dzisiaj chorobą bardzo rozpowszechnioną i siejącą straszne spustoszenie wśród ludzi. Bardzo liczne są rodziny, które albo posiadają w swem łonie osobnika chorego na nią albo skłonного do niej. Choroba ta występuje u wszystkich stanów i zawsze wybiera jednostki słabsze. Nic też dziwnego, że więcej rozwieliżniła się wśród warstw mniej zamożnych i mniej oświeconych, gdyż znajduje tam jakby lepsze podłoże do występowania, mając przed sobą ludzi, żyjących w gorszych warunkach społecznych.

By uwydatnić całą grozę gruźlicy, wystarczy powiedzieć, że więcej niż piąta część ludzi umierających, kończy życie na gruźlicę. To też o tej chorobie słusznie wiele się mówi i pisze. Sprawą jej zajmowali się już lekarze starożytni i opisywali dość dokładnie jej przebieg a nawet zapobieganie. Nie umieli jednak wynaleźć przyczyny jej, a nadali jej nazwę phtisis (czyli ftisis), co po grecku znaczyło schnąć, a stąd polska nazwa suchoty.

Właściwą przyczynę suchot odkryto dopiero po stwierdzeniu istnienia bardzo drobnych żyjatek, zwanych bakterjami lub drobnoustrojami. Są to żyjotka wielkości kilku mikronów (mikron jest tysięczna część milimetra), a czasami jeszcze mniejsze i przez to nie dające się za pomocą naszych oczu spostrzec. Wynalezienie przyrządów powiększających (nawet więcej niż 100 razy) dało możliwość wykrycia tych drobnoustrojów, których pewne gatunki wywołują choroby, i te chorobotwórcze żyjotka zwa się pospolicie zarazkami. Przekonano się również, że wszędzie wokół nas a nawet na nas samych i w nas, czy to w ustach, czy w nosie, czy gdziekolwiekindziej znajdują się liczne gatunki tych bakteryj i to różnorodne, zarówno szkodliwe, jak i obojętne. Wystarczy tylko osłabić ustrój człowieka, a szkodliwe zarazki t. j. chorobotwórcze skorzystają, by zacząć swą niszczycielską pracę. Dzięki właśnie postępom na polu badań zostały rozpoznane poszczególne rodzaje drobnoustrojów a między nimi i drobnoustrój, wywołujący suchoty, nazwany ze względu na swój kształt i badacza, który go odkrył pierwszy, pałeczką lub lasecznikiem Kocha (1881 r.). Są to lasecz-

niki długości 2—4 mikronów, szerokości $\frac{1}{10}$ — $\frac{1}{2}$ mikrona, nieruchome, z zaokrąglonymi końcami, czasami trochę zgięte, układające się bądź pojedynczo, bądź parami, bądź też grupkami.

Rozwój tych drobnoustrojów postępuje bardzo powoli i tylko w warunkach sprzyjających. Zwykle dopiero w dwa tygodnie po dostaniu się do miejsca swego pobytu daje się ten drobnoustrój zauważyć. Być może, iż w ciągu tych dwóch tygodni wydzielają one jakieś jady czy też inne substancje, lecz nie dało się to jeszcze stwierdzić. Jeśli zaś laseczniki dostaną się na miejsce nieodpowiednie, na którym nie mogą się rozwijać, to wkrótce giną i dlatego w pracowniach, w których bada się rozwój drobnoustrojów i ich właściwości, używa się specjalnych pożywek. Dla laseczników gruźlicznych używa się jako pożywki buljonu z gliceryną, ziemniaków z gliceryną i innych, przyczem potrzebna jest odpowiednia ciepłota t. j. 37° — 38° C. Przeprowadzenie sztucznych hodowli laseczników gruźlicznych pozwoliło wyodrębnić między nimi trzy rodzaje: 1) zwierzęcy, 2) ludzki i 3) zimnokrwisty. Do dzisiaj jeszcze toczą się spory o to, czy typ zwierzęcy lasecznika może być przyczyną choroby u ludzi, i zdaje się, że zdanie uczonych, twierdzących o przenoszeniu się choroby ze zwierząt na ludzi i odwrotnie, zyska zwycięstwo. Typ bydłowy laseczników gruźlicznych spotykamy u krów, królików i t. d., a że mięso ich oraz mleko krowy jako pokarmy codzienne są niezbędne dla naszego użycia, więc też i choroby tych zwierząt mogą być przyczyną późniejszej choroby ludzkiej.

Typ zimnokrwisty drobnoustrojów gruźlicznych nie wywołuje w organizmie ludzkim zmian żadnych i dlatego są one dla nas mniej ważne.

Korzystając z tych wiadomości, przystąpimy do przedstawienia tych zmian, które wywoła lasecznik gruźliczny, dostawszy się do organizmu człowieka.

Ludzie w większości wypadków zarażają się od swego otoczenia, które nie przestrzega przepisów higieny. Jeżeli chory na gruźlicę dostanie napadu kaszlu a nie zakryje sobie przytem ust, to drobne kropelki śliny, które zawierają drobnoustroje chorobotwórcze, mogą się dostać do płuc człowieka zdrowego i tam wywołać chorobę. Lecz nie tylko przez płuca, ale i również drogą przewodu pokarmowego, lub przez skałeczoną powierzchnię skóry i t. p. mogą się zarazki dostać do organizmu. Obecnie rozpatrzmy kolejno zmiany, jakie czyni w naszych organach lasecznik gruźliczny i to najpierw przez dostanie się do narządu oddechowego, a później pokarmowego.

Aparat oddechowy czyli droga, którą powietrze wchodzi do naszego organizmu, jest z początku dwojaki: 1) przewody nosowe i 2) jama ustna i dopiero po przejściu przez nie mamy już jedną drogę t. zw. krtań, która dalej przechodzi w tchawicę, to zaś dzieli się na dwa oskrzela (prawe i lewe), które następnie dalej się rozdziają na oskrzela t. zw. średnie, które znowu się dzielą na małe,

tak że wreszcie mamy bardzo małe oskrzeliki, tak zwane włoskowate, które się kończą w pęcherzyku płucnym.

Zarazki gruźliczne wtargnąwszy przez nos lub usta i dostawszy się drogą oskrzeli większych do mniejszych oskrzelików, po drodze osiedlają się na ściankach i wywołują powstanie gruzelka. Takie gruzelki ulegają wkrótce rozpadowi i zostają bądź wyrzucone z płowciną na zewnątrz, bądź rozniesione dalej wśród oskrzelików większych i mniejszych aż do pęcherzyków płucnych. Oprócz tego może zarazek wywołać tak zwane gruźliczne zapalenie płuc i wówczas w tkance płucnej wytwarza się zapalenie. Jeżeli organizm nie zdola opanować tego zapalenia, to może ono bardzo łatwo stać się śmiertelnym. Często zdarzają się połączenia obydwóch przebiegów choroby i obok gruzelka występuje zapalenie płuc. Łatwo zrozumieć, że zapalenia, jako obejmujące większą przestrzeń, są bardziej niebezpieczne dla organizmu niżeli gruzelki, które występują przeważnie w przewlekłym przebiegu gruźlicy. Niezawsze jednak gruzelki czy nawet ogniska zapalne ulegają zmianom rozpadowym czyli tak zwanemu zserowaceniu: zdarza się, że organizm nie dozwala do pęknięcia ich, otaczając je tkanką, która staje się coraz twardszą, przez co takie ogniska chorobowe zostają dla organizmu nieszkodliwione. Jest to najpomyślniejsze zakończenie procesu gruźlicznego, t. zw. samowyleczenie. Nietylko jednak w płucach, lecz wszędzie, gdziekolwiek się dostanie zarazek, może on wywołać podobne zmiany, a więc i w nosie, tchawicy, jamie ustnej, przelyku, jelitach, nerkach, a nawet w skórze i wszystkich narządach.

Poznaliśmy pokrótce zmiany, wywołane przez zarazek gruźliczny w miejscu, które najczęściej staje się siedliskiem suchot t. j. w płucach. Równie jednak zarazek może się osiedlić w każdym innym miejscu i tam wywołać zmiany. Tak więc spotykamy się z gruźlicą jelit, opon mózgowych, kości, skóry i t. p., lecz najczęściej poza płucami spotykamy niezaprzecznie gruźlicę skóry, występującą pod nazwą tocznia. Głównem siedliskiem tego cierpienia jest twarz. Widzimy wówczas początkowo czerwone lub czerwono-brunatne plamki, mieszczące się w samej skórze i przeświecające przez nieuszkodzony naskórek, a przyglądając się dokładniej, spostrzegamy w nich gruzelki. Plamki te w dalszym rozwoju albo pozostawiają płaskie albo obrzmiewają i uwypuklają się, przyczem sąsiednie plamy mogą się łączyć z sobą i powodować powstanie dużych przestrzeni, wznoszących się nad poziom skóry, pokrytych wrzodami, co bardzo szpeci twarz. Jeśli zarazek zajmie nos, wargi, powieki, to może nawet doprowadzić do zniszczenia tych narządów.

Cechą charakterystyczną gruźlicy skóry jest jej długotrwały przebieg i nieuleczalność. Cierpienie to przeważnie rozwinięte jest wśród ludności wiejskiej, co staje się zrozumiałem, gdy sobie uprzytomnimy, że krowy są bardzo często nosicielami zarazków gruźlicy, a ludność wiejska niezbyt przestrzega zasad higieny.

Dziewczyna wiejska, dojąc krowę, dotyka swemi rękami twarzy, przenosząc w ten sposób zarazki, znajdujące się często na wymionach. Zarazki te wkrótce, jeśli znajdą sprzyjające warunki, zaczynają szerzyć swą niszczycielską pracę. Powstają więc pierwsze gruzelki, a na to zwykle nie zwraca się uwagi, mówiąc, że co samo przyszło, samo pójdzie, a tutaj przeciwnie, sprawa powoli postępuje naprzód, gruzelki się wciąż powiększają, ilość ich wzrasta, zaczynają wrzodzić i dopiero, gdy zagrażają nosowi lub wargom albo też zajmują całą twarz, chory szuka sposobu zaradzenia złemu i zwraca się do lekarza. Temu właśnie późnemu leczeniu się należy w wielkiej mierze przypisać tak małe owoce przy leczeniu gruźlicy skrów, które polega na usuwaniu schorzałych tkanek. Jeśli gruźlica postąpiła zbyt daleko, to usunięcie tak wielkich miejsc schorzałych jest niemożliwe. I po usunięciu jednak bardzo dokładnem tych miejsc nie możemy być pewni, czy nie pozostał jeszcze gdzie zapomniany gruzełek, który nawet po wygojeniu może się stać źródłem nawrotu choroby. Z innych rodzaj gruźlicy zasługuje na krótką choć wzmiankę gruźlica przewodu pokarmowego i otrzewnej (otrzewna jest to niejako worek wyściełający wnętrze jamy brzusznej). I tutaj zarazki przedostają się bądź przez usta, gardło, przełyk, żołądek do jelit, bądź (co się rzadziej spotyka) przez kiszkię stołcową, bądź drogą naczyń krwionośnych. I w tych miejscach zarazki wywołują powstanie gruzelków, które zwykle najczęściej zbierają się w gruczołach, wywołując powiększenie ich aż do tego stopnia, że możemy je wyczuć przez powłoki brzuszne. Ta postać gruźlicy narządów jamy brzusznej nie jest tak bardzo niebezpieczna, o ile nastąpi wcześniej odpowiednie leczenie i o ile nie nastąpiło rozniesienie zarazków po całym ustroju, bo w takim wypadku sprawa jest już przegrana. Podobnie może zarazek dostać się do opon mózgowych, wywołując tam niedające się wyleczyć zapalenie gruźliczne opon mózgowych. Z powyższem zapaleniem spotykamy się najczęściej u dzieci.

Przypatrując się rozwojowi gruźlicy u poszczególnych ludzi w zależności od ich wieku, musimy odróżnić 2 kategorie suchot: 1) suchoty u dzieci i 2) suchoty u ludzi starszych.

Gdy u dzieci gruźlica jest chorobą bardzo niebezpieczną i o dość ostrym przebiegu, to u ludzi starszych przeciwnie wyróżnia się ona swem powolnem rozwijaniem się. Również u dzieci i niemowląt zajmuje gruźlica inne miejsce w płucach niżeli u starszych, u których prawie zawsze rozpoczyna się w górnej części prawego płuca. W wieku dziecięcym cały organizm jest mniej odporny na czynniki chorobotwórcze niżli organizm dojrzały, przyczem oplatane warunki życia spotykane tak często wśród rodziców mniej zamożnych w znacznej bardzo mierze sprzyjają szerzeniu się choroby. Jak u dzieci spotykamy się często z wielką skłonnością do chorób zakaźnych i skłonnością do gruźlicy, tak samo rzecz się ma u osób starszych, które w dzieciństwie przebyły wspomniane choroby.

Już spojrzenie na danego osobnika daje nam poślaki, że jest on skłonny do gruźlicy. Długoletnie spostrzeżenia wykazały, że ludzie wysokiego wzrostu, szczupli, o klatce piersiowej wąskiej a długiej i szyi długiej są bądź obarczeni gruźlicą, bądź do niej skłonni.

W początku swych wywodów zaznaczyłem, że gruźlica szczególnie rozprzestrzenia się tam, gdzie znajdzie podatne ku temu warunki; o tych warunkach chciałbym teraz się rozwieść. Doświadczenie pokazało, że złe warunki życia, niedostateczne odżywienie, ciężka praca, alkoholizm, rozpusta, cierpienia aparatu oddechowego i inne usposabiają do gruźlicy. I tak dla stolicy Węgier, Budapesztu, zestawiono następujące dane: z liczby 100 000 żyjących mieszkańców umiera na suchoty ludzie zamożnych 40, średnio zamożnych 62, biednych 77, a w nędzy będących 97; podobnie wskazują nam i statystyki innych miast, co potwierdza zasadę, że im w gorszych warunkach społeczeństwo żyje, tem częściej jego członkowie zapadają na suchoty. Złe warunki mieszkaniowe, pokoje w suterynach lub z oknami na północ wychodzącymi, jak również brud, kurz, nieodpowiednie powietrze i t. p. przyczyny nie mogą powstrzymać szerzeniu zaraza, lecz przeciwnie wzmagają ją tylko. Podobnie i rodzaj pracy niemalą odgrywa rolę w usposobieniu do gruźlicy, a szczególnie praca fabryczna. Oddawna już zauważono, że ludność pracująca w różnorodnych fabrykach szczególnie bywa nawiedzana przez gruźlicę czyli suchoty płucne. Że zajęcie wpływa na częstość zachorowań na gruźlicę, wskazuje bardzo dosadną statystyka sławnego angielskiego lekarza, który wykazuje u osób od lat 45—60 w równej ilości zachorowań na suchoty płucne.

Z a j ę c i e		Suchoty	Chor. płuc.	Razem
Na otwartem powietrzu	Rybacy	55	45	100
	Ogrodnicy	61	56	117
	Robotnicy wiejscy . . .	62	79	141
W zamkniętych przestrzeniach	Sklepikarze	84	59	143
	Subjektę w skł. sukna .	152	65	217
	Krawcy	144	94	238
	Zecerzy	233	84	817

Tak to przedstawia się istota gruźlicy, jednej z najstraszniejszych plag ludzkości. I walczy z nią człowiek zawzięcie, niejedne już odniósł on tu sukcesy, lecz do pełnego zwycięstwa jeszcze mu daleko.

Statystyka polskiego ruchu zawodowego.

Ruch zawodowy pracownika polskiego w r. 1924 przedstawia się wedle danych urzędowego organu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej „Praca i Opieka Społeczna“ r. V, nr. 1—2, następująco:

Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe 6 central (!), 21 związków, w tem scentralizowanych na zasadach ogólnokrajowych 7, członków 158 385, z czego kobiet 35%, 5 pism związkowych.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie 14 związków, przeważnie scentralizowanych, 470 761 członków, z czego 7,5% kobiet, 8 pism związkowych.

Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce (klasowe) 31 związków, w tem 21 ogólnokrajowych, 1210 oddziałów i 300 221 członków.

Centralna Organizacja Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych 17 związków i 23 000 członków.

Co do ścisłości tych cyfr należy mieć jednak poważne wątpliwości. Roczne dokładne sprawozdania z swej działalności wydają tylko klasowe związki, i ich też dane zasługują skutkiem tego jeszcze na największe zaufanie. U innych związków zdaje się być sprawa statystyki organizacyjnej nieszczególnie postawiona. Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe przynajmniej od kilku lat już nie przedstawiło żadnego publicznego sprawozdania. Jest to jeden z skutków rozbicia tego ruchu aż na 6 central. Stosunki tam panujące domagają się gwałtownie szybkiej, gruntownej, energicznej naprawy.

W których krajach mają kobiety prawa wyborcze?

Obecnie już większa część państw, posiadających ciała parlamentarne i samorządowe, przyznała kobietom prawa wyborcze, jak to poniższy spis wykazuje.

Anglja. Prawo wyborcze czynne i bierne do ciał komunalnych. Prawo wyborcze parlamentarne tylko dla kobiet powyżej 30 lat, wybrane być mogą jednak kobiety po skończonym 21 roku życia.

Austria. Pełne prawo wyborcze bierne i czynne.

Belgja. Prawo wyborcze czynne i bierne do ciał komunalnych. Prawo wyborcze czynne do parlamentu i rad prowincjonalnych.

nych dla kobiet, co straciły syna lub męża na wojnie, dla wszystkich zaś kobiet bierne prawo wyborcze do parlamentu i rad prowincjonalnych.

Czechosłowacja. Pełne prawo wyborcze czynne i bierne.

Dania. Pełne prawo wyborcze czynne i bierne.

Estonia. Pełne prawo wyborcze czynne i bierne.

Finlandja. Pełne prawo wyborcze czynne i bierne.

Grecja. Ograniczone prawo wyborcze czynne do ciał komunalnych.

Hiszpanja. Ograniczone prawo wyborcze czynne i bierne do ciał komunalnych.

Holandja. Pełne prawo wyborcze.

Irlandja. Pełne prawo wyborcze.

Litwa. Pełne prawo wyborcze.

Łotwa. Pełne prawo wyborcze.

Norwegja. Pełne prawo wyborcze.

Polska. Pełne prawo wyborcze.

Rosja. Pełne prawo wyborcze.

Stany Zjednoczone P. Ameryki. Pełne prawo wyborcze.

Węgry. Prawo wyborcze dla kobiet ponad 30 lat.

Bolszewickie związki zawodowe a strajk.

Na XIV. kongresie rosyjskiej partji komunistycznej, jaki miał miejsce w grudniu r. z. w Moskwie, wygłosił referat o ruchu zawodowym w Rosji sowieckiej prezes Rady Centralnej Związków Zawodowych Tomskij. Szczególnie ciekawe były jego wywody o strajku. Świadczą one bowiem, że bolszewicy zapalają się do strajku tylko w państwach burżuazyjnych, u siebie zaś chcieliby je możliwie usunąć z życia gospodarczego. W takim mniejwięcej duchu szedł ten referat:

W zasadzie nie mogą strajki w przedsiębiorstwach państwowych mieć miejsca. Strajk w państwie proletarjackiem jest dowodem braków aparatu państwowego, słabości organizacyj zawodowych i niższości kulturalnej mas. Związki zawodowe winny dążyć do tego, by zatargi w przedsiębiorstwach państwowych były załatwiane drogą polubową lub rozjemstwa, należy używać wszystkich środków, by uniknąć strajku. W przedsiębiorstwach prywatnych jest każda forma walki dopuszczalna, lecz strajk może być dopiero wtedy ogłoszony, gdy polubowe lub rozjemcze załatwienie zatargu nie odniosło skutku. W żadnym wypadku nie powinny związki uciekać się do nacisku władz administracyjnych na przedsiębiorcę prywatnego, gdyż to

wypaczyłoby ideę walki klasowej i wyobrażenie o sile związku u robotnika. Trzeba wzmocnić rolę i znaczenie Komisariatu Pracy jako obiektywnego superarbitra.

Konferencja londyńska w sprawie czasu pracy.

Sprawa ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej o czasie pracy nie posuwa się wcale naprzód. Kilka tylko państw ratyfikowało ją dotąd, także Polska mimo ustawy z 18 grudnia 1919 r. o ośmiogodzinnym dniu pracy nie ratyfikowała jej jeszcze. Ostatnio rząd angielski przystąpił do badań nad możliwością ratyfikacji tejże konwencji. Rozchodzi się mu przedewszystkiem przytem o to, by w najważniejszych przemysłowych państwach jednolicie komentowano poszczególne jej przepisy i nie dopuszczano rozmaitych odchyień, skutkiem czego faktyczna długość dnia pracy stałaby się różna. Zwołał więc na połowę marca do Londynu konferencję ministrów pracy Anglii, Francji, Belgii, Włoch i Niemiec, której zadaniem miało być ustalenie terminów i przepisów prawnych, dotyczących ośmiogodzinnego dnia pracy, i dokładne określenie warunków, w których dopuszczone być mogą wyjątki od tychże przepisów.

Konferencja ta zakończyła się powzięciem całego szeregu uchwał, z których najważniejsze podajemy:

„Istnieje zgoda co do tego, iż konwencja winna być stosowana do wszystkich zakładów przemysłowych bez względu na ilość zatrudnionych w nich osób, z wyjątkiem zakładów, zatrudniających członków rodziny. Istnieje zgoda co do tego, iż służba pocztowa, telegraficzna i telefoniczna w właściwym sensie nie podlega postanowieniom konwencji, że jednak prace budowlane oraz prace podejmowane dla utrzymania i uruchomienia zakładów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych postanowieniom tym podlegają“.

„Istnieje zgoda co do tego, iż czasem pracy jest czas, w którym pracownik stoi do dyspozycji pracodawcy i że czas ten nie obejmuje przerw odpoczynkowych, kiedy pracownik nie jest na usługi pracodawcy“.

„Termin“ pogotowia do pracy nie powinien być interpretowany zbyt szeroko. Znajduje on zastosowanie tylko do portjerów, stróżów, strażaków i innych pracowników, których praca nie służy do produkcji dóbr w ścisłym znaczeniu i których zatrudnienie wymaga z samej natury dłuższych okresów czasu, podczas których nie jest wymagana od pracowników ani rzeczywista praca, ani wytężona uwaga, a wymagane jest, by pozostali na swoim miejscu i w razie potrzeby spełnili swoje zadania.

„Istnieje zgoda co do tego, iż kwestja oznaczenia maksymalnej ilości godzin nadliczbowych należy do kompetencji ustawodawstwa każdego poszczególnego państwa. Wysokość minimalna dodatku do płacy, oznaczona na 25%, stanowi przepis przymusowy“.

Tydzień pięciodniowy. Aby móc rozdzielić czas pracy w przeciągu tygodnia na 5 dni lub w przeciągu dwóch tygodni na 11 dni, dozwolone jest ustalenie planu na dłuższy przeciąg czasu niż jeden tydzień, przyczem przeciętny czas pracy nie powinien przekroczyć 48 godzin w tygodniu.

Koleje. Istnieje zgoda co do tego, że koleje żelazne podlegają konwencji.

Wyrównanie pracy niedokonanej. Istnieje zgoda, iż, jeżeli państwa pozwalają wyrównać pracę niedokonaną z powodu świąt w wymiarze powyżej 48 godzin tygodniowo, praca ta podpada pod maksymalną ilość godzin nadliczbowych i że należy płacić za nią dodatek przewidziany za godziny nadliczbowe. Wyłączone jest wyrównywanie powszechnych narodowych świąt oraz opłaconych urlopów.

SPRAWOZDANIA.

Zjazd Sekretarzy Jeneralnych Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w Poznaniu.

Zjazd sekretarzy jeneralnych Zjednoczenia Młodzieży Polskiej odbył się w dniach od 23-go do 25-go lutego 1926 roku na sali Szkoły Społecznej w Poznaniu. Reprezentowanych było 17 Związków Młodzieży Polskiej. Celem zjazdu było porozumienie się i omówienie szeregu ważnych kwestyj. Zjazd zagał dyr. Zjednoczenia X. Biłko, poświęcając pamięci śp. X. Kardynała Dalbora, protektora i dobroczyńcy Zjednoczenia, serdeczne wspomnienie. Na przewodniczącego zjazdu obrano X kanonika Strojnowskiego z Płocka. Obfity program, składający się z 15 punktów, załatwiono w ten sposób, że w pierwszym dniu uczestnicy podzielili się na dwie komisje, które dyskusję na plenum przygotowały i skróciły. Jako wyraz opinii i streszczeń referatów i dyskusji zjazd sekretarzy jeneralnych przyjmował na końcu rezolucję, za wyjątkiem tych punktów, które miały cel czysto tylko informacyjny.

Pierwszy referat p. t.: „Jaki ideał człowieka jest celem nowoczesnej akcji katolicko-społecznej?“, który miał wygłosić X. prałat Stanisław Adamski, niestety z powodu nagłego wyjazdu prelegenta odbyć się nie mógł.

Drugi referat wygłosił X. sekretarz jeneralny Gałdyński na temat: Organizacja akcji abstynenckiej w Stowarzyszeniach, Związkach i w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej. Po dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

„Zważywszy, że Polska osłabiona obecnym przesileniem gospodarczym, walcząc z licznymi trudnościami wewnątrz kraju, a zagrożona wrogami jej bytu zagranicą, nie może nadal osłabiać się samowolnie przez alkoholizm, zważywszy, że tenże alkoholizm powoduje poważne spustoszenie pod względem religijno-moralnym, społeczno-ekonomicznym i eugenicznym, zważywszy ponadto, że alkoholizm szerzy się wśród młodzieży, postanawia zjazd sekretarzy jeneralnych co następuje:

1. Należy zaopatrzyć biblioteki Stowarzyszeń w stosowną literaturę, starać się o wykłady i deklamacje treści przeciwalkoholowej.
2. Należy wieczornice, zabawy i wycieczki Stowarzyszeń urządzać z wykluczeniem wszelkich napojów alkoholowych, zgodnie z wymogami ustawy przeciwalkoholowej.
3. Należy dążyć do tworzenia kółek abstynenckich, nad których rozwojem pracować winien w Związku specjalny referent dla walki z alkoholizmem.
4. Należy na zjazdach delegatów umożliwić obrady komisji abstynenckiej, albo na plenum urządzić wykład z tej dziedziny.

Podczas wykładu przybył na salę X. biskup Łukomski, który w serdecznych słowach powitał obecnych sekretarzy jeneralnych. Przewodniczący składa na ręce X. Biskupa prośbę do Episkopatu Polskiego o poparcie organizacji.

Następny referat wygłosił dyr. Zjednoczenia X. Walerjan Adamski na temat: „Jak przeprowadzić reorganizację względnie najważniejsze ulepszenia w biurowości sekretarjatów jeneralnych?“ Przyjęto następującą rezolucję:

„Zjazd sekretarzy jeneralnych uznaje w całej pełni doniosłość pracy biurowej w działalności Związków i usilnie zaleca stale jej ulepszenie i pogłębianie.”

Na temat: „Projekt wprowadzenia Odznaki Sportowej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej“ przemawia p. por. Gilewski. Rozwinęła się tutaj obszerna dyskusja, odnosząca się szczególnie do wychowania fizycznego wśród dziewcząt, zakończona następującą rezolucją:

„Uczestnicy zjazdu sekretarzy jeneralnych, uznając doniosłość wychowania fizycznego w Stowarzyszeniach Młodzieży, uważają za konieczne wprowadzenia w jak najkrótszym czasie Odznaki Sprawności Fizycznej, któraby w sposób racjonalny regulowała metody stosowania ćwiczeń fizycznych w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej”.

W czwartek, dnia 25 lutego odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę J. E. śp. X. Kardynała i Prymasa Dalbora, które odprawił X. przewodniczący.

X. sekretarz jeneralny Jarosz przemawia na temat: „Postulatv. które należy uwzględnić przy urządzaniu zjazdów delegowanych, zwłaszcza w r. 1926“. Przyjęto rezolucję, przedłożoną przez referenta:

„Zjazdy delegowanych, mające przedewszystkiem zadania organizacyjne, można wykorzystać do celów: 1) manifestacyjnych, 2) wychowawczych, 3) oświatowych, 4) zapoznawczych (towarzyskich). Wszystkie te czynniki należy uwzględnić i wyszukać przed, w czasie i po zjeździe przy przygotowaniu zjazdów delegowanych oraz przy wykonaniu ich uchwał i rezolucyj.”

W zastępstwie p. Bohdana Wieliczki z Warszawy, który dla choroby nie mógł osobiście przybyć, wygłosił X. dyr. Biłko referat na temat: „Pogląd na polskie organizacje rolnicze i ziemiańskie z szczególnem uwzględnieniem ich stosunku do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“. Przyjęto następującą rezolucję:

1) „Zjazd uznaje za rzecz konieczną nawiązanie kontaktu z kółkami rolniczymi względnie ich centralami, zwłaszcza okręgowymi i wojewódzkimi, celem skoordynowania prac obu zaprzyjaźnionych organizacji: Zjednoczenia Młodzieży Polskiej i C. T. R.

2) W miarę możliwości powinny przy Związkach i przy Zjednoczeniu powstać referaty dla spraw rolniczych.

3) Należy zainteresować sprawą Stowarzyszeń Młodzieży organizacje ziemiańskie.

4) Zjazd zwraca się do C. T. R. z prośbą, by zechciało zainteresować się sprawą młodzieży rolniczej w ten sposób, by Zjednoczeniu, Związkowi i Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej przyszło z pomocą.

5) Zjazd uznaje za rzecz ważną dokładne informowanie Zjednoczenia przez Związki o stanie powyższych kwestyj, by Zjednoczenie mogło jak najskuteczniej współpracować z C. T. R.”.

Szersze zainteresowanie wywołał także referat X. sekretarza jeneralnego Rogóza z Tarnowa, który przemawiał na temat: Doświadczenia dotychczasowe i plany na przyszłość w akcji prasowej Związków Mł. P., zwłaszcza z okazji Święta Młodzieży. Po koreferacie X. Biłki i dyskusji przyjęto następującą rezolucję:

Zjazd uchwała:

1) Co roku wyznacza się jeden dzień akcji prasowej za Stowarzyszeniami. Dniem tym będzie pierwsza niedziela po św. Stanisławie Kostce, także dla młodzieży żeńskiej.

2) Związki Stowarzyszeń obowiązane są padając w tym kierunku akcję na swym terenie i dostarczyć prasie katolickiej materiałów.

3) Zjazd sekretarzy jeneralnych zwraca się do prasy katolickiej z gorącą prośbą o popieranie sprawy katolickiej młodzieży pozaszkolnej oraz Stowarzyszeń, zwłaszcza z okazji Święta Młodzieży.

Poza powyższemi sprawami załatwiono cały szereg kwestyj organizacyjnych. Przyszły zjazd sekretarzy jeneralnych odbędzie się w dniach 17 i 18 sierpnia b. r. w Wejherowie na Pomorzu. Związek Młodzieży Polskiej w Płocku zaprasza na uroczystość przeniesienia relikwii św.

Stanisława Kostki z Przasnysza do Rostkowa w dniach 14 i 15 sierpnia 1926 r. Dalej omawiano sprawę nowych odznak i nowych mundurków, mianowicie ich rozpowszechniania za pomocą Związków.

Sprawę święta Młodzieży Żeńskiej omówi się ponownie na następnym zjeździe sekretarzy jeneralnych i przedłoży się odpowiednie wnioski Radzie Naczelnej Zjednoczenia. W obszernym referacie przedłożył X. dyr. Bilko plany i zamierzenia Zjednoczenia pod względem wydawniczym. Pozatem zjazd przyjął regulamin dla kółek stowarzyszeniowych, przedłożony przez zarząd Zjednoczenia. Przyjęto również wzorowy regulamin kółka wychowania fizycznego i kółka abstynenckiego.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobnych kwestyj organizacyjnych obrady zakończono.

W. A.

Organizacyjno-metodyczny kurs

Zjednoczenia Stow. Młodzieży dla Młodych Ziemianek w Warszawie.

Po dwudniowych poważnych, bardzo treściwych i rzeczowych obradach Zjazdu Młodych Ziemianek w Warszawie, w dniach 26 i 27 stycznia r. b. staraniem p. Rudzkiej, przewodniczącej Sekcji Współpracy z młodzieżą, odbył się kurs organizacyjno-metodyczny pod kierownictwem Zjednoczenia.

W kursie tym brało udział 60 pań i 2 panów szczerze zainteresowanych pracą oświatowo-wychowawczą dla nieszkolnej młodzieży najszerszych warstw, szczególnie dla młodzieży wiejskiej.

I referat „Konieczność i cel pracy wśród młodzieży“ objął ks. Gniazdowski, sekr. jen. Związku Stow. Młodz. w Warszawie.

II referat „Środki pracy“ wygłosił ks. dyr. Bilko.

III „O technice zebrań ogólnych“ mówiła p. Wolniewiczówna.

Ożywioną dyskusję wywołał szczególniej treści referat. Na zapytania szczegółowych odpowiedzi udzielał referenci.

Po przerwie obiadowej wygłosił ks. Bilko referat „Rola patronatu w stowarzyszeniu.“

„O teatrach amatorskich jako czynnika oświatowym“ referował p. C. Jankowski, wiceprezydent miasta Warszawy.

Drugi dzień kursu rozpoczął się sprawozdaniem na temat „Doświadczenia w pracy wśród młodzieży“. Obszerne relacje pań ziemianek miały charakter wyczerpujących sprawozdań. Wszystkie panie, przedstawiając wyniki swej dotychczasowej ofiarnej działalności, mimo olbrzymich trudności, widzą w oświatowo-wychowawczej pracy nad młodzieżą cel ważny — podniesienie wsi polskiej i jej mieszkańców przez Stow. Młodzieży. Działalność Młodych Ziemianek dodatnio zaznacza się już na terenie kilku Związków Stow. Młodz. i sięga aż po krańce Rzeczypospolitej (aż po Wilno i Lidę).

„Stanowisko zarządu i jego stosunek do Stow.“ omówiła w następnym referacie p. Wolniewiczówna.

Referat „Przeszkody w pracy organizacyjnej i ich pokonanie“ wygłosił ks. Bilko.

Po dyskusji wyczerpał się program kursu.

Po południu na życzenie pań odbyła się nadprogramowa konferencja przy udziale dość licznej grupy uczestniczek kursu. Omówiono jeszcze szczegółowo stosunek zarządu do patronatu, kwestję zarządowej pracy dziewcząt, różnicę pracy nad młodzieżą żeńską a męską, alkoholizm i zabawy wiejskie oraz zwalczanie antagonizmów klasowych.

Sekcja Współpracy z młodzieżą, która położyła wielkie zasługi w pracy dla dobra młodzieży wiejskiej, przez kurs zacieśniła luźne dotąd węzły, łączące ją z org. Stow. Młodz. Polskiej. Oby wspólny cel i równe metody pracy przyniosły obfite plony ku zadowoleniu Młodych Ziemianek, tych dzielnych pracowniczek na ojczystych ugorach, systematycznie i z premedytacją zachwaszczanych przez bluźnierców i wrogów najświętszych ideałów: Boga i Ojczyzny!

C. Wolniewiczówna.